PRAKTYCZNA PANI

Nr. 23

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

6 CZERWIEC 36

R. K. O. Radio-Film.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Fot. E. Koch. — *Stół francuski.*

Z KONKURSU NAKRYĆ STOŁOWYCH

Pod protektoratem Pani ministrowej Beckowej odbył się w Warszawie Konkurs nakrytych stołów jadalnych, do którego stanęło kilkanaście ambasad i poselstw przebywających w Warszawie.

Nasze panie czytelniczki zapytują dosyć często, czy to prawda, że na eleganckie przyjęcia nie nakrywa się stołu obrusem tylko daje pod talerze małe, haftowane lub koronkowe serwetki.

Jeżeli konkurs nakryć ma nam na to dac odpowiedź, a niewątpliwie dać nam może, urządzony jest bowiem przez osoby, które przez całe niemal życie muszą wydawać przyjęcia i na przyjęciach często bywać, przekonamy się, że obrusy stale jednakże przodują.

Inna rzecz, że nie zawsze są one ściśle tem cośmy przywykli nazywać, obrusem.

Stół belgijski nakryty jest obrusem z najwspanialszej koronki, wiadomo przecież, że koronki brukselskie są nieporównanie piękne. Stół włoski, okrągły, nakryty jest obrusem okrągłym z jedwabistej, niemal przejrzystej tkaniny w odcieniu różowo-żółtym.

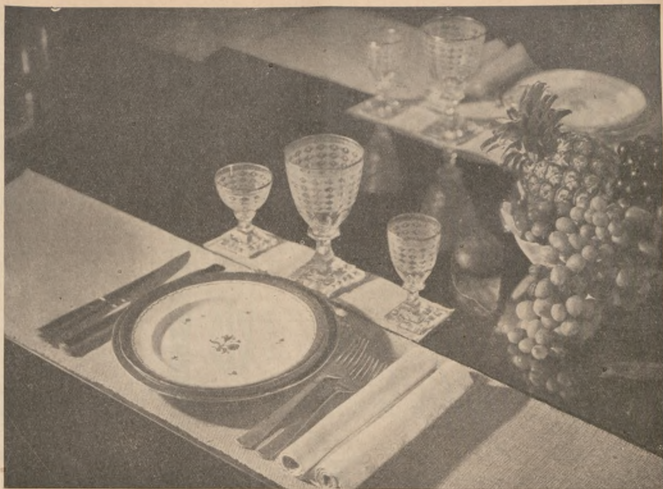
Należy zaznaczyć, że stające do konkursu stoły mają nakrycia pochodzące z fabryk kraju, który reprezentują.

To też na stole, który wystawia Finlandja, olśniewa białością obrus i serwety płócienne, znany z wysokiego gatunku wyrób fiński. Serwety nie są składane, ale plisowane i stroją nakrycie, jak duże, białe motyle.

Trzy pierwsze nagrody, jakie otrzymały Finlandja, Austrja i Szwecja, świadczą, że sędziowie konkursowi nie trzymali się jakiegoś specjalnego rodzaju.

Stół Finlandji jest skromny, a oryginalny, Austrja dała stół tak wspaniały, że może nawet cokolwiek przesadziła.

Piękne to wszystko, bo piękne, cenne, wspaniałe, nawet kwiaty na środku wyjątkowo efektowne, ale razem wziąwszy wrażenie zabogate. Stół szwedzki prześliczny. Nie, to nieodpowiednie słowo, jest za poważny na to lekkie określenie, ale naprawdę piękny. Austrja i Finlandja dały obrusy, Szwecja niby nie, mimo to, ani kawałeczka stołu nie widać. Po dwóch długich bokach biegną laufry, czyli po polsku bieżniki, z jedwabnego, grubego, złocisto-bronzowego samodziału. Małe lauferki pod szkło. Cały środek stołu okrywa blacha mosiężna. Złocone brzegi talerzy i szkła, pośrodku na niskiej paterze wspaniałe owoce, na końcach stołu kandelabry. Barwa złocista, ciemnawa. Maleńki dysonans stanowią serwety, ale może to dysonans umyślny. Przy każdem nakryciu leży zwinięta w dwa rulony zwykła, staro-



Fragment stołu szwedzkiego. *Fot. Ł. Koch*

świecka, duża, biała serwetka. Ta białość przy tej ciemnej złocistości razi, wydaje się, że lekkie ukremowanie harmonizowałoby znacznie lepiej.

Stół chiński, również pierwsza nagroda, za wzór dla naszych pań służyć nie może. Porcelana biała w granatowy wzór ładna, ale kształty są nam obce. Coś jak wazony, czy puhary, a obok pałeczki zamiast zwykłych noży i widelców.

Bardzo ładny stół grecki, spokojny, nieprzeładowany, obrus z grubego, niebieskiego płótna, haftowany w duże dziurki.

Na stole czechosłowackim znana i ceniona porcelana tego kraju, lekko kremowa z brzegami srebrnemi.

Skromny, ale wzorowo nakryty, lśniący od białego płótna stół dały Niemcy, nie doznajemy przy nim wrażenia, że na takie nakrycie nas nie stać, przeciwnie mówimy sobie, — „takby było dobrze nakryć stół do obiadu, gdy..."

Na mniejszą liczbę osób, milszy byłby stół francuski, nie przygnębia powagą, ani przepychem, ale ujmuje specyficznym wdziękiem.

Stół bez obrusa, serwetki, proste koronkowe, kwadratowe talerze, całe pozłacane, przy których oryginalnie odbija białe srebro. Grube, ale ładne szkło wybitnie modernistyczne, podobnie jak podstawki do świec z prostych bloków kryształu.

Dekoracja kwiatowa pośrodku z perłowo lśniącego celofanu.

Oprócz Francji, bez obrusa wystąpiły Stany Zjednoczone.

Stół polski zupełnie odmienny. Podczas, kiedy stoły poselstw zagranicznych są niemal wyłącznie nowoczesne, stół polski nakryty przez hr. Helenę Potocką jest zabytkiem bardzo cennym.

Belwederska porcelana w chińskie wzory, oraz szkło urzeckie mają wartość muzealną. Pochodzą z XVIII wieku.

Poza konkursem mamy także kilka stołów, które nie zachowały rygoru nakrycia wyrobami wyłącznie własnego kraju. Norwegja dała zamiast obrusa wspaniały szal turecki. Mamy tu jeszcze jeden stół polski nakryty do śniadania myśliwskiego granatowym samodziałem, kolorową majoliką, serwetkami z grubego, haftowanego płótna. Majolikowe zwierzątka przypominają, że chodzi o łowy.

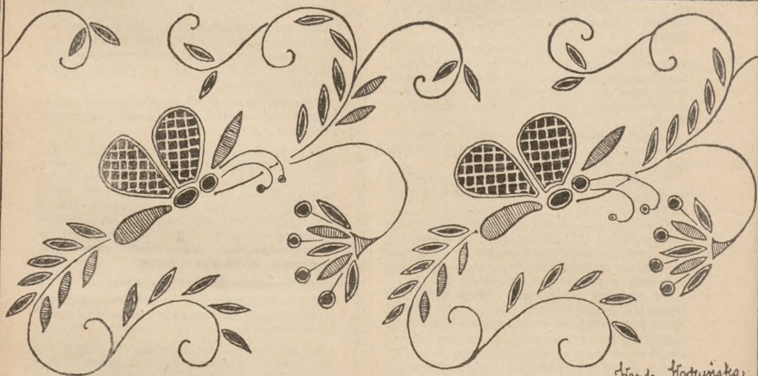
Ogólne wrażenie bardzo dodatnie.

Szczególnie uderza obfitość bardzo pięknego szkła. Obrusy przeważają, przeważa również modernistyczna prostota.

De gustibus non est disputandum, gdyby jednak nagrody dawała pisząca te słowa, dałaby je tym dwom stołom, które czytelnicy widzą dziś na fotografjach. Mamy tutaj stół francuski nakryty na sześć osób oraz fragment wspaniałego stołu szwedzkiego.

AEMI.

Motywy na bieliznę pościelową



PANIE, GDZIEŚ PRZYKAZAŁ JESTEM

Postawiłeś mnie przy pługu Panie,
Rozciągnąłeś ugory przedemną,
Wyznaczyłeś tę nie inną drogę —
Zwyciężyłam serdeczne wahanie,
Uciszyłam trwogę tajemną,
Czynię coś przykazał i jak mogę.

Czarna ziemia skibą się odwraca,
Płowe ziarno sypie się z szelestem,
Wiara wspiera mdlejącą nadzieję —
Już się oto trud kwiatem wypłaca,
A ja Panie, gdzieś przykazał jestem,
W złoty ranek czy chmurną zawieję.

A choć czasem trud garbi ramiona,
I kłos pusty na łanie znachodzę,
Albo chmury śćmią złotą zorzę —
Wiem, że podróż przecie nieskończona
Że kamienie na każdej są drodze
I dziękuję Ci za wszystko Boże.

T. W.



Janina Surynowa-Wyczółkowska *(D. c. — Odcinek 24-ty).*

ON I JEGO KOBIETY

RANEK

Na ulicy już jest jasno.

Czerwcowa noc skończyła się ku ich wielkiemu zdziwieniu.

Przed restauracją stoi rząd taksówek i dwie dorożki. Światło padające z okien restauracyjnych jest już na trotuarze niepotrzebne i przykre — mdłe i jakieś rude.

Cicho słychać muzykę, zato głośno rozlega się jedno i drugie przekleństwo.

Rena wychodzi z szybko wirującego turbinetu prosto na tę jasność wstającego dnia. Na tę rzeźwość powietrza. Na tę wilgotną zieleń skweru. Na tę inną.. „atmosferę".

Maciek patrzy na nią i ze zdziwieniem spostrzega nierówności uróżowanej cery. Krostę pod okiem. Opierzchnięcie na brodzie. Wygórowane obrzmienie pod nosem.

Stary Burka, zupełnie mokry ma kołnierzyk i przekrzywiony na bakier melon.

— „Drogi panie" — ściska on silnie Maćka za ramię — „Drogi panie! — Czy pan nie wie, kto pisze do nas te anonimy?"

— „Pan *mnie* o to pyta?"

— „Pana! Bo pan mieszka pod jednym dachem z moją siostrzycą, która mnie nienawidzi i szkaluje."

— „Matka moja nie lubi pana, ale pomimo to, anonimów napewno nie pisze! Jest na to za uczciwa!"

— „Niech pan jej powie, że wynająłem już detektywów, którzy wszystko wyjaśnią i ukarzą piratów naszego szczęścia!"

— „Stasiu! Przestań! Jedziemy..."

— „Nie, Toto... Jeszcze nie jedziemy!" — upiera się pan Burka, zsuwając melon na tył głowy. — „Uważa pan.. Ona obgaduje moją żonę! Posądza ją — o romanse! Ja na to nie pozwolę!"

— Stasiu! daj spokój!"

Pani Rena wzrusza ramionami nad mężem, którego kroki chwieją się, oczy zataczają, a język plącze się.

Dorożkarz, z batem w czerwonej garści, zaprasza:

— „Zawiozę wielmożnych państwa!"

Żebrak wyciąga rękę i natarczywie skomli:

— „Chociaż na kawałek chleba, panie dziedzicu..."

Oni, ci dwaj, chcą zarobić. Ale pan Burka ich nie słyszy. Na powietrzu wino uderzyło mu do głowy z podwójną siłą.

— „Ja się dowiem, kto pisze te anonimy. Ja sprawdzę! Ja przekonam się, kto mówi prawdę, a kto oczernia!"

— „Chociaż na kawałek chleba, panie dziedzicu..."

Pani Rena ma już tego dosyć. Jest zdenerwowana tem, czy szydło nie wyjdzie z worka.

— „A dajcież mu tam obaj — niech przestanie skomleć i jęczeć ten żebrak."

Więc i ona nie widzi tej nędzy? Jest zupełnie brzydka w tej chwili, kiedy Maciek na nią patrzy. Podnosi tak wysoko narysowane brwi i tak mocno zaciska szczęki. Zła kobieta i zwierzęce ma usta.

Warczą zapuszczane silniki. Pannę Sławską odwozi narzeczony. Primadonna wsiada do dorożki z tenorem.

— „Stasiu, jedziemy..." — woła pani Burkowa, unosząc za wysoko suknię.

A do Maćka — „Dowidzenia... Do jesieni..."

Wymownie błyszczą oczy i szeroko rozchylają się usta. Ale stojącemu przy taksówce chłopcu wydają się one już zupełnie inne niż przed godziną.

Państwo Burkowie nikną w rozklekotanem wnętrzu odjeżdżającej taksówki.

Słońce wschodzi za szarą kamienicą u wylotu ulicy.

Żebrak ma zarośniętą twarz i otępiałe z nędzy oczy.

Maciek wyjmuje z portmonetki złotówkę jedną, a po namyśle jeszcze dwuzłotówkę i dwadzieścia groszy. Wszystko co ma wewnątrz skórzanej podkowy nazwanej „portmonetką". A potem odchodzi szybko, nie patrząc za siebie i nie słuchając zdumionego, radosnego bełkotu.

Powietrze wciągnięte głęboko — podnosi wysoko sklepioną klatkę piersiową i przepełnia radością.

Dobrzeby tak było teraz nad Wisłą. Słońce.

Płuca są znowu, jak miechy kowalskie, a czoło znowu pełne jest chłodu.

Czająca się w mrokach dancingowych pokusa już nie jest pokusą.

Jedna ulica mijana szybkim, raźnym krokiem młodości i zdrowia. Druga ulica. Plac. Mała, wąska przecznica i dom.

Do bramy wejść nie można. Z półmroku szarego, otwartego naprzestrzał wnętrza wylewają się na trotuar szumiące strugi

MILJON W STOLICY

Losy miljona złotych, rozstrzygnęły się 25 maja r. b., jako w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej. Ciągnienie rozpoczęło się z pewnem opóźnieniem, wskutek zajęcia anten polskich zwykłemi audycjami, chodziło zaś o to, by dać możność wszystkim, nietylko obecnym na sali ciągnień, uczestniczenia, za pośrednictwem fal radjowych, w tym najważniejszym dla każdego gracza momencie.

Pierwsza, najmniejsza, dwustuzłotowa — wygrana padła na nr. 66958 w Warszawie, jemu też, zgodnie z planem, przypadł miljon w udziale.

Właścicielką jednej z ćwiartek tego losu jest



p. Wanda Jezierska, żona inżyniera elektryka, przebywającego chwilowo na ćwiczeniach wojskowych. Po jego przyjeździe młodzi małżonkowie zdecydują, co zrobić z dwustoma tysiącami złotych, podjętemi z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej przez p. Jezierską. Tymczasem pieniądze spoczywają w banku.



Pan Władysław Jankowski, urzędnik prywatny wraz z gronem kolegów, podjął czterysta tysięcy złotych za dwie ćwiartki. Było się czem dzielić, więc też każdy ze szczęśliwych graczy snuł najrozmaitsze projekty na przyszłość.



Ostatnia wreszcie ćwiartka stanowiła własność *p. Jana Wisołowskiego,* kasjera w jednem z przedsiębiorstw państwowych, oraz trzech jego kolegów.

Tyle o majowym miljonie. Teraz przyszła kolej oczekiwania na tych, co powiększą loteryjną rodzinę miljonerów we wrześniu. Aby zdobyć tę szansę, trzeba zaopatrzyć się w los do pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji, której ciągnienie rozpoczyna się 18 czerwca r. b.

Ci, którzy nic nie wygrali w klasie czwartej, niech zachowają swe losy; może uśmiechnie się im szczęście w sierpniowem ciągnieniu powakacyjnem.

wody. Wgłębi, przy drzwiach frontowych stoi Feliks.

Feliks, syn dozorcy, dawny towarzysz zabaw Maćkowych. Najlepszy jego przyjaciel. Wypróbowany. Nieskarżący się nigdy i serdeczny.

Na terrakotowej podłodze, zlanej wodą wije się długi, gumowy wąż, tryskający strumieniami w rękach trzymającego hydrant Feliksa.

— „Jak się masz, Felek!"

— „Dzieńdobry."

Podali sobie ręce i spojrzeli w oczy.

— „Cóż ty dzisiaj sprzątasz?"

— „Ano, sprzątam. Stary urżnął się, zbił matkę, — więc musiałem wziąć się do roboty."

Po ziemistej cerze chłopaka nerwowo chodzą kurcze i wykrzywiają podłużną, zirytowaną twarz.

Podsiniałe oczy z furją patrzą na ociekające od wilgoci płyty.

— „No co? Panu monterowi z elektrowni wstyd brać się do stróżowskiej roboty?"

— „Że niby co? że niby ta ścierka? I ryżowa szczotka?!" — Wzrusza tamten ramionami. — „Nie jestem taki głupi, żebym się tego wstydził. Tylko mi o matkę chodzi! Sponiewierał ją i posiniaczył, że mało brakowało, a pogotowie musiałbym wzywać! Psiakrew, ta wódka!"

Wódka.

Maciek serdecznie klepie Felka po ramieniu. Zna on Antoniową od małego. Dobra dla niego była. Gładziła go po włosach i przed macochą wstawiała się za nim (kiedy zawieruszył się na podwórzu, albo i całkiem nie wracał z wagarów na obiad).

Wódka...

Antoniową, dobrą, starą kobiecinę mąż zdzielił przez łeb i trzasnął po karku przez tę właśnie wódkę.

A on znowu Burkową, która tyle krzywdy zrobiła jego Baśce, ściskał za rękę wgłębi dusznej loży. I jakieś tam idjotyzmy szeptał jej na ucho. Łajdactwa, zabarwione na czerwono od pulsowania krwi...

Wino i wódka!...

— — — — — — — —

Pani Helena kręci się na łóżku i nie może spać. Jest jej za duszno i za gorąco. Boli ją krzyż i głowa.

Huczą godziny wybijane na wielkim zegarze w jadalni.

Mijają sekundy tykotane na małym budziku przy jej łóżku.

Była w teatrze na przedstawieniu „Rigoletta" i widziała pierwszy raz Stasia z żoną. Tak razem. Siedzieli w loży parterowej. On był z czegoś niezadowolony i nie rozmawiał z „Tamtą".

A „Tamta" też była zła. Poruszała od czasu do czasu ustami, nie patrząc na niego.

Widocznie kłócili się!

Kłócili!

Pani Helena z zadowoleniem to konstatuje, poprawiając jasiek pod głową. Trudno — nie jest świętą i cieszy się z tego, że „Tamtym" nie jest aż tak dobrze, jak sobie przedtem wyobrażała.

O co się ze sobą sprzeczali?

Siada w ciemnościach na łóżku i robi przypuszczenia. Napewno poszło im o pieniądze! Staś lubi wydać na siebie, a żałuje na ubranie żony. Więc napewno chodzi mu o jej toalety! O tę suknię z chiffonu, na jedwabnym spodzie, (która kosztuje do dwustu złotych).

Albo nie...

Napewno poszło im o kobiety! Może Staś flirtuje z Almą Cari? A może ze służącą?

Pani Helena uśmiecha się do siebie w ciemnościach. Już wyleczyła się z zazdrości o Stasia. Niech się teraz „Tamta" o niego martwi!

Któraż to bije godzina? Pierwsza? Czy wpół do drugiej?

A może Staś jest zły o triumfy Maćka? Chłopak miał „komplet" w teatrze! Komplet wypełniający długie rzędy zwykle pustych krzeseł, wąskie przegrody lóż i łuki trzech galeryj!

Grał świetnie! I śpiewał wybornie!

Z garbem na plecach, utykając na nogę, śmiał się i błaznował. Budził litość i wzruszał! Umiał wzruszyć! Jego głos był „uduchowiony". Coś wyrażał! O czemś zapewniał! Nietylko wykazywał kunszt śpiewaczy i tak zwaną technikę, ale prócz tego chwytał... za serce! Dreszcze szły po skórze i łzy stawały w oczach, kiedy słuchało się jego śpiewu...

Tak... Staś zapewne jest dzisiaj zły o triumf Maćka!

Kiedy śpiewał przed dwoma miesiącami w „Rigollecie", na widowni były pustki i... w głosie jego były też... pustki.

Zagłuszała go orkiestra, kiedy tak stał blisko muszli suflera na kawałku lśniącej posadzki. Jego pozy i gesty były zmanierowane i nienaturalne. A głos jego płytki i bez wyrazu nie trafiał do widzów.

Nie był on nigdy dobrym ojcem i nie umiał kochać jak ojciec w cieniach nocy, wśród bielejących na scenie krzaków róż. Nie umiał wzruszać. Brakowało w jego śpiewie czegoś, co powinno iść od wewnątrz...

Się nareszcie odpocząć — a tu naraz zaczyna się to samo z Baśką.

Czy dziewczyna jest o niego niespokojna?

Czy na niego oczekuje?

Czy może nie śpi?

Czy wygląda przez okno na ciemną ulicę?

Czy nasłuchuje każdego otworzenia bramy? I każdej zatrzymującej się przed domem taksówki?

Pani Helena odrzuca kołdrę i wstaje z łóżka, wsuwając białe, poznaczone śladami odcisków stopy w pantofle nocne niebieskie, haftowane w szarotki.

Skrzypią deski posadzki, uginając się pod filcowemi podeszwami. Przez matowe szyby drzwi wsącza się nikłe światło do salonu. W półmroku połyskują mahonie mebli i politura fortepianu. Bieleją dwa kosze kwiatów, które Maćkowi ofiarowali wielbiciele i ciemnieje we wgłębieniu poduszki opalona twarz Baśki.

Śpi, czy udaje?

Matka stąpa cicho po dywanie, omijając ostrożnie rozstawione krzesła i fotele.

Już jest blisko. Nachyla się nad głową córki. Owiewa ją ciepło bijące od rozgrzanej snem twarzy. Ogarnia ją spokój rytmicznego oddechu.

Matka wzdycha ciężko. Całuje ciepły, bardzo gładki policzek i poprawia kołdrę, która jednym rogiem opadła ku ziemi.

Pani Helena kładzie się wygodnie i okrywa kołdrą. Już to ją nic nie obchodzi, że Staś źle śpiewa!

Wyleczyła się z niepokoju o jego „lekką chrypeczkę".

Już nie miałaby chęci wkradać się za kulisy, jak dawniej. Lub wpadać do garderoby drżąca o tego „swojego Stasia". Już nie chciałaby męczyć się, zbiegając po schodkach wdół, do tego pokoiku za sceną, w którym zawsze były porozrzucane kostjumy, niedomknięte walizy i stremowane oczy.

Już nie mogłaby niepokoić się tak bardzo o niego! Ani narzucać się mu tak nieznośnie! Ani włóczyć się tak za nim, jak cień! „Przenudny" cień, który odczepić się nie chciał wśród nędzy starych, zakurzonych dekoracyj.

Pani Helena przestaje kochać i tem samem przestaje się męczyć. Czuje się wolna, prawie szczęśliwa i swobodna. Jej ręka szuka kontaktu elektrycznego. Palce natrafiają na krągłą powierzchnię szklanki z wodą, wymijają kanciasty kształt zegarka i naciskają guzik.

Elektryczność oświetla rzeczywistość i leżący na wierzchu program.

Wśród reklam herbaty, kosmetyków, proszków od bólu głowy i żyrandoli odnaleźć można nazwisko Maćka.

Maćka...

Ten chłopak powinienby już wrócić do domu. Na zegarku mała wskazówka zbliża się do godziny drugiej.

Dlaczego nie wraca?

Zapewne bawi się. Tańczy. Pije. Zagląda w oczy kobietom. Obejmuje strojnie ubrane, roześmiane i wesołe!

Jęk wydobywa się z piersi okrytej angielskim haftem nansukowej koszuli. Jęk głośny, chociaż znagla stłumiony.

Więc kiedyż będzie z tem spokój? Z tą zazdrością? Czy nigdy? Przenigdy? Skończyło się z jej własną miłością i mogłoby

Na zegarze w stołowym bije już trzecia.

Pani Helena zawraca ku wyjściu, wynosząc po drodze dwa kosze z kwiatami. W przedpokoju spotyka bratową w narzuconym szlafroku.

— „Co się stało? Czemu nie śpisz?" — szepce zdziwiona kobieta.

— „Kwiaty mocno pachną — to niezdrowo."

— „To dobrze, że je wyniosłaś."

— „Już trzecia godzina".

— „Więc śpij."

— „Ale Maćka jeszcze niema! Ten chłopak w przedzień wyjazdu flirtuje!"

— „Już zaczynasz ze swoją chorobliwą zazdrością?"

— „Biedna Baśka! Ona mu ufa!"

— „A ufa! I chwała Bogu, że ufa!"

— „Nie powinna mu wierzyć... Narzeczony wracający nad ranem — nie jest wart jej ufności."

— „Nie egzageruj! Nie przesadzaj!"

— „Powinien już wrócić! Do pierwszej dosyć się wybawił w towarzystwie ojca Baśki i pani Reny!"

— „Musiał przecież chłopak iść, kiedy dla niego fetę urządzano!"

— „Powinien był pożegnać się o dwunastej i wrócić!"

— „Cóż ty chcesz, żeby on święty był?"

Pani Helena kiwa smutnie głową i załamuje ręce ubrane w długie rękawy nansukowej koszuli.

— „No... no... idź spać, moja kochana i nie psuj życia sobie i innym..."

Pani Mucharska wpycha pod fiołkową siatkę siwe pasmo włosów i porusza niecierpliwie połami rozchylonego szlafroka.

Stukają zamykane drzwi. Cichną kroki. Gaśnie światło w przedpokoju.

(Dokończenie nastąpi).

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

KRONIKA TYGODNIOWA

Przyjemnie jest stwierdzić, że w ciągu dni ostatnich Polska stała się ośrodkiem naukowego zbliżenia międzynarodowego.

W dniu bowiem 21 maja odbyło się w Warszawie w gmachu Zakładu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego otwarcie Międzynarodowego Zjazdu Fizyków, poświęconego zagadnieniom fotoluminiscencji *).

Poza fizykami polskimi, na zjazd przybyło kilkudziesięciu uczonych z całej niemal Europy.

Najtęższe mózgi naukowców europejskich obradują w naszej stolicy nad tak niezrozumiałem dla zwykłego laika zagadnieniem, jak badanie struktury atomu.

Kiedyś, kiedyś, powiedział Bolesław Prus, że dobry Polak zaczyna się pocić przy drugim znaku dziesiętnym, a przy czwartym zabija go apopleksja. Okazuje się jednak, że właśnie matematyka i dziedziny jej pokrewne stoją w Polsce niezmiernie wysoko i bez cienia zarozumiałości stwierdzić można, że na tem polu — przodujemy Europie.

Nie chodzi mi jednak w tej chwili o samo zagadnienie poruszane na zjeździe fizyków i przyznaję, że bardzo niewiele mielibyśmy do powiedzenia w tych sprawach. Chodzi o sprawę ogólną. O to, że jednak w wirze wypadków politycznych, w zamęcie interesów państwowych, społecznych i prywatnych, jedna jest rzecz wieczna i jednakowo zawsze piękna i niezmienna — NAUKA.

Ta nauka, tak dziś powiedzmy szczerze, zaniedbana i niedoceniana, od czasu do czasu olśniewa nas jakimś swoim nowym triumfem nad szarzyzną dnia i zdumiewa sugestją, jaką wywiera nad grupą oddanych sobie wiernie ludzi.

Bo proszę, zebrała się w Warszawie elita mózgowa Europy. Nad czem radzą ci ludzie? Czy nad możliwością przewrotu w Austrji?... czy może nad horoskopami Cesarstwa Rzymskiego w Abisynji?

Nie! grono dostojników nauki myśli i mówi o... fotoluminiscencji.

Zamilkły, zda się, międzynarodowe nieporozumienia i właśnie, na arenę weszła w glorji chwały — czysta wiedza.

Jednocześnie w pałacu Staszica w Warszawie rozpoczęła obrady Międzynarodowa Komisja Żeglugi Powietrznej. Komisja ta powstała w roku 1919 z inicjatywy Francji z siedzibą w Paryżu. Dziś należy do niej 30 państw, a warszawski zjazd jest 24-m skolei zjazdem, jakie odbywają się corocznie dla ustalenia najważniejszych spraw z dziedziny międzynarodowego lotnictwa cywilnohandlowego.

Polska ma na tegorocznym zjeździe dużo do powiedzenia, jako państwo zajmujące w dziedzinie lotnictwa jedno z przodujących miejsc w Europie.

Polskie skrzydła dzięki połączonym wysiłkom pilotów i konstruktorów okryły się niezapomnianemi laurami i zadzierzgnęły podniebne węzły przymierza z szeregiem państw. W chwili gdy piszę te słowa, samoloty polskie krążą na przyjazną ziemią Szwecji, a szef polskiej ekipy generał Rayski ściska dłoń Króla Gustawa.

Nie można zaprzeczyć, że miło jest uprzytomnić sobie, a nawet świetnie to zrobi na pobudzenie tak rzadkiej u Polaków zalety optymizmu, że to właśnie u nas, w Polsce odbywają się w danej chwili te międzynarodowe zbliżenia, że właśnie Polska stała się terytorjum, gdzie zacierają się choć na krótko różnice ras, przekonań i interesów, a znajduje się zato niepowszedniej wagi punkty wspólne — w postaci zagadnień naukowych, czy też gospodarczych. Być w dzisiejszych czasach, które śmiało nazwać można dniami na wulkanie, oazą myślowego przymierza i porozumienia, to sukces niewątpliwy, choć może niedoceniany, jako, że odniesiony nie przez polityków, lecz naukowców.

Nie można natomiast, myśląc o wewnętrznych stosunkach naszego kraju, nie wyrazić zdziwienia na temat niedawnego (16 — 17 maja) zjazdu we Lwowie „Lewicy Literackiej".

Jak podaje Gazeta Polska, zjazd ten zabłysnął szeregiem nazwisk przodujących w literaturze i prasie, jak Zegadłowicz, Górska, Szemplińska, Krahelska, Leon Kruczkowski, Muszałówna.

Odczytano szereg utworów i referatów, a na zakończenie odśpiewano Międzynarodówkę i przyjęto do wiadomości okrzyk jednego z uczestników zjazdu — „Niech żyje Lwów — stolica Ukrainy".

Chcemy wierzyć, że przebieg wypadków na zjeździe był niespodzianką dla jego aranżerów. Faktem jest, że po niedawnych bolesnych wypadkach lwowskich, echa tego zjazdu nie wzmocnią nastrojów ulicy. Faktem jest, że wznoszenie okrzyków na cześć Lwowa - stolicy Ukrainy, jest ekscesem najwyraźniej anty-państwowym, a żegnanie się słowami „do widzenia w czerwonej Warszawie" — to skandal, na który — przykro to stwierdzić — nikt podobno nie zareagował.

Nie wiem, jak to się stało, że z tym skandalem, złączyły się wybitne pióra pisarzy polskich.

Pod przyłbicą słów o froncie pracy, sprawiedliwym układzie świata i nędzy robotniczej — działa wyraźna, cyniczna robota ludzi, którym o sprawiedliwość społeczną idzie nierównie mniej, niż o sianie zamętu i niepokojenie mas, właśnie w tych ciężkich i przełomowych chwilach, jakie obecnie przeżywamy.

A więc bezmyślność, czy zła wola? Jedno i drugie winno być napiętnowane przez zdrowo myślące społeczeństwo, a przedewszystkiem przez te właśnie warstwy robotnicze, których nędzą żonglują ludzie ukryci w cieniu, jak partyjnemi hasłami — do celów, aż nadto wiadomych.

Ten robotnik, który daje dziś ofiarę bezinteresownej pracy na ołtarz obrony narodowej — czyż nie ma prawa zaprotestować tam, gdzie w jego imię głoszą hasła wywrotowe?

Na tle tych niepoczytalnych ekscesów tem piękniej odbija niedzielna pielgrzymka młodzieży akademickiej do Częstochowy. Pięknym jest gest, gdy pracę nad sobą rozpoczyna się z miłością w sercu i ślubowaniem wierności Matce Jasnogórskiej. Młodzież odnalazła niewątpliwie właściwą drogę do głębi własnej i Narodu — największych wartości.

Chciałoby się teraz życzyć tej młodzieży, aby niedziela jasnogórska stała się dla niej czemś wiążącem na całe życie. Byli przecież u stóp Duszy Ojczyzny, bo o Niej to przecież, o Matce z Jasnogórskiego Ołtarza, wypowiedziano te najprawdziwsze i najpiękniejsze słowa:

„...nie wiem — Matką Najświętszą jesteś,
czy Duszą Ojczyzny..."
(Iłłakowiczówna).

Więc nie pusty, ostentacyjny gest — ale prawdziwy hołd i zrozumienie przysięgi wierności!

Niedziela na Jasnej Górze i niedzielny „Dzień Matki" te dwa wyrazy miłości owiały słońcem smutny polski maj.

Otuchą, że będzie lepiej i wiarą, że stać nas przecież na wysiłek i na twórczą pracę.

Tylko nie opuszczać rąk tym najstraszniejszym na świecie gestem apatji i zniechęcenia, tylko patrzeć przed siebie śmiało, tylko chcieć widzieć to, co się robi dobrego. A robi się przecież niemało.

Uchwałą Rady Ministrów zdecydowano wybudować 100 szkół powszechnych imienia Marszałka Piłsudskiego w województwie wileńskiem.

100 szkół — to jest bardzo dużo, to jedna szkoła na gminę, to tłumy dzieci, mające zapewnioną naukę, to szlachetny i poważny sposób uczczenia pamięci Marszałka.

Jedna cegiełka więcej położona pod fundamenty nowej, silnej Polski.

Idziemy naprzód, choćby tysiące ludzi złej woli krzyczało, że jest źle, a będzie gorzej.

Tak, jak powiedział w swojem przemówieniu niedzielnem, na zjeździe Związku Legjonistów generał Rydz Śmigły:

„Hasło obrony Polski jest jakby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jaknajwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, choćby w krzyżach trzeszczało.

Aby Polskę podciągnąć wyżej!"

E. K.

*) Fotoluminiscencja — fosforescencja wzbudzona przez działanie promieni światła.

Zdźbła w bliźnich oku

Las szaro-zielonym mchem wysłany, świeży i piękny, aż się serce raduje; a w lesie polanka, na niej kępy fioletowych wrzosów i kwitnącej wierzbówki i — co to? — A nic. To jakaś rodzinka była i poszła.

Nie trzeba być detektywem, żeby odgadnąć, kto gdzie siedział. O tu — papa grzał się na słoneczku, naokoło pełno wypalonych papierosów i zapałek. Tam pod drugą sosną mama pracowicie popełniała jakąś serwetkę, czy poduszeczkę, a może makatkę z krasnoludkami, bo strzępki barwnych nitek czepiają się siwych mchów i sosny. Coś się wystrzygało, coś się pruło. A dzieciny? — Świeże powietrze zaostrza apetyt, więc przezorna mama zabrała żywność. Świadczą o tem w kilku miejscach porzucone łupinki od jajek, tłuste papiery, skórki od kiełbasy, „złotko" od czekolady.

Niestety, napewno nie było tu harcerza! Zresztą przecież to nie park, tylko las. Swoboda! Przyjechaliśmy na to, żeby wypocząć i użyć swobody!

Wśród rozlicznych sprzętów, które zabiera się na wieś, jedzie rzecz przerażająca — patefon. Stawia go się na werandzie i puszcza w ruch. Gra w różnych porach dnia, gra ciągle, te sześć czy dziewięć zdartych płyt znanych nam do rozpaczy.

Domownikom nie robi różnicy, widocznie przywykli do niego, jak przywykamy do turkotu młyna, lub ulicznego zgiełku. Dzieci grają w piłkę, pani domu rozmawia ze służącą głośno, bardzo głośno, żeby przekrzyczeć nieszczęsnego Fogga, czy cały chór Dana, uwięziony w okropnem pudle.

I żeby to chociaż przyjeżdżały tu jakieś oberki, mazury czy kujawiaki, jakieś piosenki o fiołeczku leśnym, czy o kaczorze, co ma złote pióra. Melodje zrodzone z tych pól i lasów, harmonizujące z niemi!

Ostatecznie jeśli już bez współczesnych melodyj obejść się nie można, ze względu na możliwość wieczornych tańców — niechże i one będą.

Ale tylko melodja! Nigdy słowa! — Takie murzyńsko-żydowskie arcydzieło, śpiewane kilka razy na dzień, wbija się w najbardziej oporne uszy, zapuszcza korzenie jak dokuczliwy chwast i wypiera miejsco-

we nieraz bardzo ładne i charakterystyczne dla danej okolicy śpiewki. Lato minie, a potem nawet małe dzieci za bydłem bezmyślnie powtarzają, do niemożliwości przekręcone, a z natury i tak przeważnie niezbyt mądre słowa piosenek z płyt.

Pierwsza burza oczyści las ze śmieci, zmiecie przykre ślady — melodja zostanie. Zostają po nas śmiecie.

Stare gazety, ilustracje, różne piśmidła brukowe pełne opisów morderstw i kradzieży. Wszystko to bywa rozwlóczone po wsi, czytywane najczęściej przez dzieci i młodzież, rozpatrywane, oglądane, komentowane. Oprawia się w to do szkoły książki i kajety. Zło rozpełza się, trucizna powoli wsiąka.

Pomyślmy tylko! Czy dziecko, które przez długie godziny ma przed oczami na okładce książki napis: „Dwunastoletni chłopiec zabił nożem towarzysza zabaw" — lub temu podobny, czy powtarzam, takie dziecko nie stępieje, nie przyzwyczai się do tego rodzaju okropności? Stanowczo tak. Przecież na tem polega reklama. Na przyzwyczajeniu używania czegoś przez wzrok, przez wyobraźnię tak długo, aż dany przedmiot stanie się nam znany, bliski i konieczny.

Wieś obecna już nie jest taką sielsko-anielską jak dawniej. Zabójstwa i rozboje trafiają się na wsi coraz częściej. O ile w porównaniu z latami przedwojennemi pobożność miast wzrosła, o tyle wsi zmalała bardzo.

Dawniej podczas nabożeństw niedzielnych kościoły wiejskie nie mogły pomieścić wiernych, obecnie, niestety, jest inaczej. A udział letników? Do kościoła najczęściej jest daleko, w niedzielę bywają goście, rozgrzeszamy się łatwo i zostajemy w domu. (Na targi jeździmy zawsze, bez względu na pogodę).

Gromady wyrostków wałęsają się po wsi, rozmyślając: — Iść, czy nie iść na taki „gorąc"? Ale wesołe głosy, jakie dolatują z werandy, rozwiewają wątpliwości. Ci z miasta nie pojechali do kościoła, brydż w całej pełni! — Chłopcy decydują się, i albo też grają w karty, albo w najlepszym razie idą przespać się w chłodzie.

A przecież możnaby choć te kilka godzin nabożeństwa uszanować, jeśli nie możemy jechać. Tak, przywozimy śmiecie. A przecież wszyscy wiemy i o „maluczkich" — i o „młyńskim kamieniu".

Boguwola.

SPACERY I WYCIECZKI JAKO SPORT

Chodzenie może być w pewnych warunkach traktowane, jako rodzaj sportu. Obowiązywać je wtedy będą reguły takie jak: systematyczność, planowość, stopniowanie wysiłku. Mniejszą mają one siłę atrakcyjną niż np. tenis, wioślarstwo, ale bezkonkurencyjną jego zaletą jest dostępność dla każdego wieku i stanu zdrowia (nie choroby), mniejsze skrępowanie terenem i taniość.

Nie będzie sportem chodzenie dusznemi, krzykliwemi ulicami, przeplatane wstępowaniem do sklepów dla załatwiania sprawunków lub oglądaniem wystaw. Nie daje ono bowiem swobodniejszego oddechu płucom, mimo zmęczenia mięśni. Ale już systematyczne spacery w parku lub w cichych zadrzewionych ulicach, a najlepiej poza miastem, można podciągnąć pod miano sportu.

Długość marszu i tempo musi być zupełnie indywidualne. Inne dla osób starszych i dzieci, a inne dla ludzi młodych, w sile wieku. Zmęczenie jako naturalny fizjologiczny skutek marszu ma korzystny wpływ na rozwój i utrzymanie sprawności mięśni, o ile nie jest za duże. Silne bóle nóg, dające się odczuwać nieraz przez kilka dni po wycieczce, dowodzą, że była ona zbyt forsowna. Aby uniknąć tego, trzeba długość stopniować.

Osoby słabe, anemiczne powinny zaczynać marsze od 2 kilometrowych, a zwiększając stopniowo trasę nie przekraczać 10-ciu. Silne mogą zaczynać od 5-ciu, 6-ciu, nie przekraczając 30-tu. Dłuższe, mimo, że niekiedy nie przynoszą szkody, nie dają jednak przez swą forsowność odczuwać w należytym stopniu piękna natury, podglądanej zbliska, a zmniejszają przyjemność zwiedzania i poznawania nowych okolic.

Drugim, wyższym stopniem sportu pieszego są kilkutygodniowe nieraz wycieczki piesze po kraju, przeplatane niekiedy przejeżdżaniem koleją lub wodą pewnych okolic, z noclegami po schroniskach i szkołach. Wycieczki takie, (obozy wędrowne) popularne są w harcerstwie i w pewnych kołach sportowych. Wymagają one silnego zdrowia, wytrzymałości i odporności fizycznej, jako, że nie z jednego pieca chleb się jada, nie z jednej studni wodę pije i nie pod jednym dachem sypia. Hartują takie wycieczki i wzmacniają niesłychanie, organizmom słabym wszakże mogą wyrządzić szkodę i dlatego zdanie lekarza powinno tu być brane pod uwagę. Nawet u jednostek silnych przy podrażnieniu ślepej kiszki lub niedomaganiach żołądkowych ten system zwiedzania kraju jest niewłaściwy, zarówno jak u młodzieży w wieku przejściowym.

Godny jest jednak polecenia dla młodzieży, a zwłaszcza chłopców dorastających, rwących się do wysiłków fizycznych, nie mających gdzie wyładować swoich sił.

Wycieczka zorganizowana z 10-ciu np. osób może spędzić miesiąc w okolicach podgórskich lub nadmorskich, zwiedzając cały szereg miejscowości kosztem nie przekraczającym 50 zł od osoby. Przy mniejszych wymaganiach da się jeszcze taniej urządzić. (Wliczam już w to przejazd koleją za zniżkami, które dla celów turystyczno-sportowych wydają państwowe urzędy wychowania fizycznego). Mam za sobą kilka tego rodzaju wycieczek, trwających od 2 do 4-ch tygodni, w różnych okolicach Polski i zaliczam je zawsze do najpiękniejszych okresów mego życia.

Trzecią, najtrudniejszą gałęzią sportu pieszego jest sport wysokogórski, u nas zwany taternictwem, ponieważ tylko w Tatrach może być uprawiany. Poza silnem zdrowiem i odpornością wymaga jeszcze niezwykle szybkiej orjentacji, odwagi, zręczności, stalowych nerwów i mięśni. Daje bardzo dużo emocji (piszę to nie z własnego doświadczenia), ale łączy się z pewnemi niebezpieczeństwami. Jeden błędny krok może spowodować śmierć lub kalectwo, czego przykłady czyta się nieraz w gazetach. Siła atrakcyjna taternictwa musi być jednak ogromna, jeśli mimo to ciągle znajdują się nowi śmiałkowie i amatorzy, których tragiczne przykłady poprzedników nie odstraszają. Pewnie — zdobycie jakiegoś szczytu, na którym nigdy jeszcze noga ludzka nie stanęła, to jest coś — ale czy warto ryzykować życie?....

Dla młodzieży do lat 20-tu taternictwo jest wzbronione ze względu na zbyt silne nadwerężanie serca przy dużym wysiłku pod zmniejszonem ciśnieniem. Nadwerężanie to w okresie niepełnego rozwoju tego organu ma specjalnie ujemny wpływ na jego funkcjonowanie w dalszem życiu.

Zostawmy jednak taternictwo amatorom silnych wrażeń, a obozy wędrowne młodzieży, która ma odpowiednie do nich warunki. Dla nas kobiet największą i nieprzynoszącą szkody wartość, będzie miał pierwszy stopień tego sportu. Zapewnia on ruch, którego brak daje się silnie odczuć swemi chorobowemi następstwami wielu kobietom, prowadzącym siedzący tryb życia. W mieście wyznaczmy sobie przynajmniej godzinę spaceru w okolicach mających najwięcej powietrza.

W niedzielę i święta możemy sobie pozwolić na niedalekie wypady poza miasto i spróbować sił na dłuższej trasie drogą leśną lub polną. Warunkiem koniecznym do tego, żeby spacer przyniósł korzyści, jest wygodne sportowe obuwie i odpowiedni strój, lekki i przewiewny, ale nie za lekki. Pora roku ani temperatura bezwzględnych przeszkód nie stanowią, wpłynąć mogą najwyżej na długość marszu.

Przy wycieczkach poza miasto unikać należy przemoknięcia, a jeśli się takie zdarzy, starać się jaknajkrócej przebywać w wilgotnem ubraniu. Nieprzemakalny płaszcz oddaje w tym wypadku nieocenione usługi.

Prowianty, które się zwykle zabiera na dłuższe wycieczki, nie powinny jako paczki utrudniać ruchu rąk. Najodpowiedniejszem miejscem dla nich jest plecak lub torebka, przewieszona na pasku przez ramię, t. zw. chlebak.

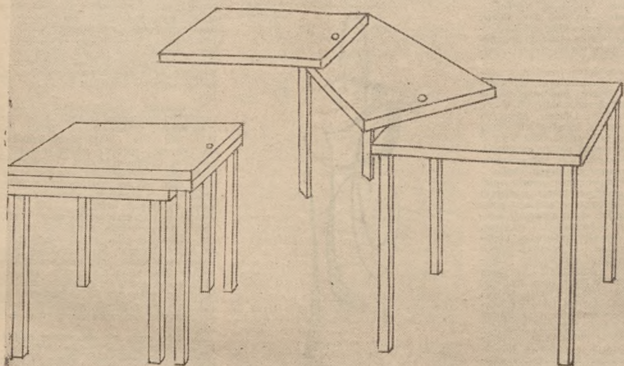
Za dużo uwag nie chciałabym podawać. Najwięcej przyjemności daje zdobycie potrzebnego doświadczenia własnym przemysłem.

Proszę tylko zacząć, a dalej już napewno dobrze pójdzie.

H. W.



Monogram S. Ch. S — blado-żółte.
Ch — pomarańczowe.



ROZKŁADANY STOLIK DLA CHOREGO **(objaśnienie na str. 14)**

JAK SPĘDZIMY LATO?

Każda pora roku przynosi ze sobą nowe kłopoty. Skończyła się zima z troską o ciepłą odzież i opał, zaczęła się wiosna — i nowy temat do rozmyślań, jak spędzimy lato?

Kiedy się zbliża z tęsknotą wyczekiwany okres urlopowy, każdy chciałby wykorzystać go jaknajlepiej, odpocząć, nabrać nowego zapasu sił, tak wielkiego, by wystarczył na cały długi następny rok.

Ponieważ dla zupełnego wypoczynku człowiek musi się oderwać od trosk i kłopotów życia codziennego, przeto najlepiej jest spędzić urlop gdzieś poza domem.

Dla dzieci zaś, o czem muszą pamiętać rodzice, dodatni wpływ kilkumiesięcznego pobytu na wsi, na ich rozwój fizyczny jest niczem niezastąpiony. Toteż, jeżeli z rozmaitych względów nie cała rodzina może wyjechać, ustalając, kto zostanie w mieście, trzeba wziąć pod uwagę, że wypoczynek na wsi należy się przedewszystkiem organizmom najsłabszym i najbardziej wyczerpanym oraz dzieciom. Pozostali muszą zrezygnować. Wtedy plaża, las podmiejski, wycieczki kajakiem będą im musiały zastąpić wieś czy uzdrowisko. Ale i ci szczęśliwcy, którzy wyjechać mogą, muszą się dobrze zastanowić na jak długo i dokąd jechać i jak się urządzić, by okres letni dał im jaknajwięcej korzyści.

Ponieważ dorośli, pracujący zawodowo, mogą wyjechać przeważnie tylko na jeden miesiąc, muszą tak sobie zorganizować zajęcia, zakupy i wizyty przedurlopowe, by ani jednego cennego dnia swobody nie tracić na pobyt w mieście.

Dzieci w wieku szkolnym powinny wyjeżdżać na drugi dzień po skończeniu lekcji, młodsze zaś dzieci, nieskrępowane szkołą, powinny spędzić na wsi przynajmniej 3, 4-y miesiące.

Projekty wyjazdowe musimy przedewszystkiem rozpatrzeć pod kątem, ile możemy na ten cel przeznaczyć pieniędzy.

O ile chodzi o konieczną kurację, o poratowanie zdrowia, wtedy zaciąganie pożyczek jest koniecznością, wprawdzie smutną, ale koniecznością. Jeżeli jednak wyjeżdżamy tylko dla odpoczynku, lepiej jest zrezygnować z wielkiego komfortu, lepiej stawiać mniejsze wymagania pensjonatom czy dworowi, niż mieć zatrutą każdą chwilę wypoczynku myślą „mój Boże, żeby zapłacić ten weksel, będę musiała chyba przestać obiady jadać".

Rozpatrując swoje możliwości finansowe musimy wziąć pod uwagę, że wyjazd pociąga za sobą koszta, związane nietylko z utrzymaniem. Zawsze trzeba trochę rzeczy posprawiać, pozatem bilet i bagaż, taksa klimatyczna, służba, wreszcie jakieś małe przyjemności, wszystkie te wydatki złożą się razem na sporą sumkę.

Przeznaczając więc na miesiąc urlopu przypuśćmy 200 zł, nie można projektować wyjazdu do pensjonatu po 6 zł dziennie. Płacąc bowiem tę cenę trzeba będzie albo skrócić pobyt, albo zaciągnąć długi.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że pięknych miejscowości w Polsce nie brakuje. Trudno oczywiście jest doradzić, kto ma dokąd jechać, możemy tylko rozpatrzeć walory poszczególnych rodzajów miejscowości letniskowych.

Chorzy mają wybór duży, gdyż wszystkie chyba choroby można leczyć skutecznie w uzdrowiskach krajowych. Wybór miejscowości kuracyjnej musi zależeć od lekarza, opiekującego się pacjentem. Objawy zewnętrzne mogą być bardzo podobne przy rozmaitych chorobach i kuracja, która komuś znajomemu pomogła, innemu może zaszkodzić.

Muszę tylko stwierdzić, że naogół uzdrowiska nasze, zarówno górskie (Krynica, Muszyna), jak i solanki Ciechocińskie i Druskienickie stale się rozbudowują, ulepszają swe urządzenia i starają się obniżeniem cen udostępnić pobyt szerszym masom. W pensjonatach najdroższy jest główny sezon lipcowo-sierpiowy, maj, czerwiec, wrzesień są tam o wiele tańsze.

Magnesem, przyciągającym tłumy letników jest morze. Nic w tem dziwnego. Beztroskie godziny spędzone w słońcu na plaży, kąpiel, spacery po wybrzeżu, w lasach półwyspu, mogą dać kompletny wypoczynek. Najwięcej letników zjeżdża się na lipiec i sierpień — te dwa miesiące są oczywiście najdroższe. Zupełnie niesłusznie czerwiec i wrzesień są naogół uważane za nieodpowiednie na pobyt nad polskiem morzem. Tymczasem są one ciepłe i pogodne, tak, że pozwalają na plażowanie i nawet na kąpiel.

Do tej pory mieszkania u rybaków i pensjonaty, zwłaszcza w Jastarni i na Helu, były bardzo drogie, w tym roku jednak, zdaje się, że zostaną obniżone ceny.

Drugiemi takiemi magnesami są góry. Czyste, ozonowe powietrze, przepiękne spacery, wycieczki, radość zdobywania szczytów sprawiają, że mają one swych wielbicieli. W najbardziej uczęszczanych miejscowościach, jak Zakopane i Krynica czas można spędzić przemiło, dzień na wycieczce, wieczór na dancingu. Ceny w pensjonatach bardzo różne, zależnie od komfortu, wahają się od 5-ciu do 15-tu złotych.

Pragnę zwrócić uwagę, że w górach mamy dużo pięknych miejscowości, będących również dogodnemi punktami wyjściowemi dla wycieczek, ale mniej znanych, urządzonych skromnie i wskutek tego—dużo tańszych. Letniskami takiemi są np. miejscowości wzdłuż linji kolejowej Sucha—Zakopane i Sucha—Nowy Sącz, gdzie w pensjonatach ceny nie przekraczają 4—5 złotych dziennie. O kilka zaś kilometrów od stacji można znaleźć wsie, gdzie pokój z kuchnią i opałem kosztuje 15 zł miesięcznie.

Ogólnie również znane są Pieniny ze Szczawnicą i Krościenkiem, pełen uroku jest Beskid Śląski, Karpaty Wschodnie, Huculszczyzna rok rocznie przyciągająca więcej letników.

Właściwie zaś cały okręg podgórski jest jednem wielkiem letniskiem. Góry i morze nie wyczerpują wszystkich możliwości. Pozostaje jeszcze szczera wieś polska.

A więc na północy mamy Szwajcarję Kaszubską, zupełnie niestety nieznaną, a naprawdę prześliczną. Góry, pokryte lasem, w dole jeziora, — raj dla osób spragnionych ciszy i spokoju. Rajem dla kajakowców będzie pojezierze Brodnickie, ogromne jeziora, każde o innym charakterze, łączące się ze sobą.

Niemniej piękne są okolice Wileńszczyzny, ogromne lasy, grzybów, jagód moc. A tanio! Perłą tamtejszą są Druskieniki, z dogodną komunikacją z Warszawą.

Góry Świętokrzyskie, Nałęczów, Kazimierz, Puławy i ich okolice mają również doskonałe warunki naturalne.

Niemożliwe jest wyliczenie wszystkich nadających się na letnisko miejscowości w Polsce. Każda wieś, niezbyt odległa od miasteczka, położona na piaskach, blisko lasu i rzeki może być letniskiem, oczywiście dla tych, którzy nie będą szukać w niej komfortu.

Jest więc w czem dokonywać wyboru.

Przed znalezieniem odpowiadającego nam letniska musimy się też zdecydować, jak się chcemy urządzić — we dworze, w pensjonacie czy też prowadzić własne gospodarstwo.

Jeżeli wyjeżdżają tylko osoby dorosłe, wybór pada przeważnie na pensjonat w uzdrowisku lub dwór, co pozwala na uniknięcie kłopotów gospodarskich.

Dla dzieci jednak — mówię o zdrowych — wieś odpowiedniejsza niż uzdrowisko.

Miejscowość kuracyjna nigdy dziecku nie da tej swobody co wieś. Wyjątkiem jest morze, bo tam dnie całe spędza się na plaży.

Lato trzeba wykorzystać tak, by zapoznać dzieci z przyrodą, z pracą rolnika. Niech pojedzie po siano, hoduje króliki, niech zobaczy jak się orze, niech pomaga wiązać zboże — wszystko to jest możliwe tylko na wsi.

To też, o ile na wsi dzieci czują się doskonale, o tyle w miejscowościach kuracyjnych, nie mających dla nich specjalnych urządzeń i placów zabawowych, przeważnie się nudzą.

Wyjeżdżając jednak z dziećmi na wieś, trzeba zwrócić uwagę, by niedalej niż o 7 km był doktór i apteka. Wrazie wypadku czy choroby, o co z dziećmi zawsze nietrudno, trzeba, by była możność zasięgnięcia porady. Własne gospodarstwo tak w uzdrowiskach jak na wsi jest może tańsze ale i najbardziej kłopotliwe.

Konieczność zabierania wszystkich naczyń, pościeli, czasem najpotrzebniejszych mebli może odstraszyć niejedną Panią domu. Częste również kłopoty aprowizacyjne sprawiają, że o ile rodzina jest liczniej-

sza a służącej się nie bierze, Pani domu zamiast wypocząć może wrócić więcej zmęczona. Niezaprzeczonym plusem zaś jest świadomość, jak i na czem potrawy są przyrządzone, liczenie się ze swoim tylko gustem.

Kłopotów związanych z gospodarstwem można jednak w dużej mierze uniknąć. Jeżeli kilka zżytych ze sobą rodzin wyjedzie razem, wtedy i mieszkanie i służąca wypadną taniej. Prócz tego panie mogą się umówić o kolejność dyżurów gospodarczych, opieki nad dziećmi i t. d. tak, by każda z nich mogła kolejno wypoczywać.

Oczywiście jest to możliwe do przeprowadzenia tylko z ludźmi zżytymi i na jednym poziomie kulturalnym i materjalnym. Inaczej mogą się zacząć spory i kwasy.

Mieszkając na wsi blisko dworu, pensjonatu czy plebanji, można brać stamtąd obiady, co znacznie upraszcza gospodarstwo ale je i podraża.

Dwory przyjmujące letników są rozsiane po całej Polsce, mają one przeciwników i zwolenników. Ceny wahają się od 3 zł w skromniejszych (na Wileńszczyźnie nawet 2.50 zł dziennie) do 8 złotych.

Ja osobiście jestem zwolenniczką dworów, dając bowiem towarzystwo i pewne kulturalne rozrywki, nie pozbawiają swych mieszkańców prawdziwych wiejskich przyjemności.

W wyborze jednak dworu trzeba być ostrożnym, nie można polegać na reklamie, często się bowiem okazuje, że rzeka jest, ale o 5 km. a rzekomego lasu wogóle na horyzoncie nie widać.

Najlepiej jest zobaczyć samemu, jak tam naprawdę wygląda, albo też przeprowadzić wywiad wśród znajomych.

Wyjeżdżając do uzdrowisk, zazwyczaj mieszka się w pensjonatach, w razie liczniejszej rodziny prowadzi się własne gospodarstwo, chodząc na obiady.

Ceny są najrozmaitsze, od 4 do 12 złotych, a nawet i droższe. Wszędzie jednak prawie regułą jest, że główny sezon jest najdroższy, toteż, komu czas pozwala, powinien jeździć na miesiące przed i posezonowe. Nietylko bowiem będzie mógł przedłużyć czas kuracji, ale i o wiele łatwiej można dostać wtedy kąpiel lub inne zabiegi bez czekania na kolejkę i co za tem idzie bez zmęczenia.

Jeżeli zajęcia zawodowe nie pozwalają panu wyjechać z rodziną, celem umożliwienia dojazdów wynajmujemy mieszkania w letniskach podmiejskich.

Jeżeli oboje rodzice muszą zostać w mieście, wysyłamy dzieci na wieś albo do rodziny, albo pod opieką kogoś zaufanego.

Są również pensjonaty specjalnie dziecinne, wiem o istnieniu ich w Rabce, a także pod Warszawą. Rabczańskie jednak dostępne są tylko dla ludzi zamożnych.

Szkoły, organizacje, rodziny urządzają również kolonje dla dzieci, wypoczynkowe na wsi i lecznicze w uzdrowiskach leczących schorzenia dziecinne, jak Rabka i Ciechocinek. Kolonje na ogół postawione są zupełnie dobrze, opieka i odżywianie są dobre.

Są również obozy, w wysyłaniu na nie dzieci można zalecić ostrożność, gdyż czasami bywają w skutkach swych fatalne. Cechą dodatnią ich jest, że uczą dzieci samodzielności, ujemną, że często w nauce tej przesadzają. Wysyłając dziecko na taki obóz, trzeba się upewnić nietylko co do kierownictwa, ale także czy będzie specjalna osoba do gotowania, gdyż często muszą się tem zajmować 12-letnie chłopaki, co się niezbyt dobrze na żołądkach stołowników odbija. Ostateczności pozostawienia dzieci na lato w mieście trzeba unikać, uważam jednak, że wysyłanie dzieci bez rodziców jest również dość ryzykowne, nawet, gdy mamy zapewnioną opiekę. Dzieci są bowiem naogół wpływowe i w psychice ich w razie wpływu ujemnego, mogą w czasie rozstania zajść tak daleko idące zmiany, że po powrocie do domu malców, rodzice mogą stanąć zdumieni.

Pęd człowieka współczesnego do nowości, do zmiany wrażeń, do poznania otaczającego go świata sprawia, że dużem powodzeniem cieszą się wycieczki, raidy turystyczne. Z wycieczkami Orbisu można poznać całą Polskę, jest też projektowany szereg morskich i lądowych wycieczek zagranicznych, dostępnych skutkiem swej ceny tylko dla wybranych.

Ogólną cechą wszystkich tych wycieczek jest, że wypoczynek nerwowy dają kompletny, ale nie dają fizycznego, chyba w razie niebrania udziału w zwiedzaniu miast i osobliwości. To też, wybierając się na wycieczkę w okresie urlopu, trzeba tak uzgodnić terminy, żeby przed zaczęciem zajęć zawodowych pozostał przynajmniej tydzień na wypoczynek.

W. D.

KĄPIELE SŁONECZNE NIEMOWLĄT I DZIECI

Nie trzeba mylić kąpieli słonecznych z kąpielą powietrzną. Kąpiel powietrzna, jak to już zaznaczono w poprzednim artykule, polega na tem, że skóra całego ciała zostaje wystawiona na działanie powietrza i to powietrza czystego — jaknajbardziej pozbawionego kurzu, kąpiel słoneczna — to naświetlanie skóry całego ciała, które musi być zupełnie obnażone, jedynie głowę winien osłaniać lekki kapelusz z dużem rondem. Przystępując do kąpieli słonecznej, musimy pamiętać o tem, że nadmiar słońca, zwłaszcza w lecie, szkodzi zdrowiu, oraz że inną jest rzeczą spacer dziecka na słońcu, inną zaś słoneczna kąpiel. Kąpiele słoneczne można rozpoczynać w 18-tym miesiącu życia dziecka. Dzieci w wieku poniżej 18 miesięcy, można conajwyżej oswajać bardzo ostrożnie i umiejętnie ze słońcem, zaczynając od krótszych, potem dłuższych spacerów. Niemowlęta i dzieci, mające skórę zbyt delikatną o słabo rozwiniętej zdolności wytwarzania barwika ochronnego, przejawiającego się pod postacią „opalenia" — i brak powstawania owego barwika, mógłby wywołać u niemowlęcia objawy oparzeń słońcem. Po upływie 18 miesięcy rozpoczynamy właściwe hartowanie słońcem. Dziecko ubieramy bardzo lekko (na główkę jasny kapelusz) — jedynie rączki i nóżki winny być obnażone. Dzieci delikatniejsze można ubrać w przewiewne sandałki. Mniej więcej przez 3 tygodnie pozwalamy dziecku na przebywanie w pełnem słońcu, uważając, by było stale w ruchu. Dopóki rączki i nóżki się nie opalą, dziecko musi jedynie przebywać w ruchu na słońcu, uda i tułów nie powinny być obnażone.

Gdy skóra kończyn zabarwi się już na brunatno, dziecko w dalszym ciągu ubrane, kładziemy na miękkim kocu, główkę w kapeluszu umieszczamy w cieniu. Początkowo naświetlamy tylko kończyny w ciągu 3 — 5 minut.

Tak trzeba postępować przez dni 4. Dzień piąty: obnażamy uda i połowę brzuszka; naświetlamy 5 — 10 minut. Dzień 6-ty: tak jak 4 — tylko naświetlamy 10 minut, następnie układamy dziecko na brzuszku i naświetlamy jeszcze 5 minut; szóstego więc dnia dziecko pozostaje na słońcu w ciągu minut 15.



Monogram L. B.

Dzień 7. Obnażamy kończyny, cały brzuszek i pośladki — i naświetlamy 10 minut w pozycji leżącej na grzbiecie i 10 minut na brzuszku. Dzień 8-my jak 7-my. Dzień 9-ty: obnażamy dziecko zupełnie, naświetlamy w pozycji siedzącej 15 minut, leżącej na grzbiecie 5 minut. Dzień 10-ty jak 9-ty. Począwszy od dnia 11-tego przedłużamy kąpiel słoneczną codzień o 5 minut dłużej, naświetlając całą skórę dziecka. O kapeluszu na główce należy stale pamiętać. Rondo powinno być przezroczyste, by w 9-tym dniu kąpieli nie zacieniało ciałka przy pozycji siedzącej. Należy codziennie kontrolować stan skóry dziecka i przy najsłabszem pojawieniu się czerwonych plamek przerwać natychmiast kąpiele, a miejsca zaczerwienione posmarować czystą białą lanoliną. Po przerwie dwudniowej — podjąć naświetlania. Dzieci do lat 4-ch można naświetlać do minut 40-tu, dzieci starsze do 1-ej godziny, przyczem można rozpocząć naświetlania od 10 minut. Po dwudniowem naświetlaniu kończyn w dniu 3-cim brzuszek, 4-tym — pośladki, 5-tym — grzbiet i plecy, 6-tym — piersi. Naświetlone już uprzednio części ciała pozostawiamy na słońcu przez przeciąg czasu kąpieli dnia poprzedniego, poczem przez 5 minut naświetlamy świeżo naświetloną część ciała. Dużej ilości słońca wymagają dzieci krzywicze.

Przy gruźlicy bez wskazań lekarza dzieci nie wolno naświetlać. Niedozwolone są również kąpiele słoneczne dla dzieci gorączkujących, z wadą serca, wyczerpanych po przejściu ciężkich chorób, lub łatwo ulegających krwawieniom. Dla wszystkich zdrowych dzieci po ukończeniu 18-tu miesięcy kąpiele słoneczne są zdrowe i zalecane, natomiast dzieci chorowite, bez zezwolenia lekarza zażywać ich nie powinny.

Dr. J. E.

Mój Budżet

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką Prakt. P. Podaję moje wydatki za miesiąc marzec b. r. wynotowane jest wszystko, bez niedomówień. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że Pani „S. W. z Podhala" **nie jest ścisłą** w rachunkach, odnoszę wrażenie, że są uboczne wpływy (swój drób i t. p. czego się nie bierze pod uwagę. Pozatem musimy przyjąć, że niema na świecie równości w całem tego słowa znaczeniu — jeden zje jedną kromkę chleba i ma dość, drugi dwie i jest głodny.

Prawdopodobnie nie jedna z nas źle gospodaruje, jedne to czynią przez nieumiejętność, inne przez nieświadomość. Nasuwa mi się myśl, że skoro u nas w Polsce są tak powszechnie chore budżety od góry wdół, a że tak jest, o tem wiemy doskonale — nie jest chyba dowodem, że tak źle wszyscy gospodarujemy — ale muszą być po temu głębsze przyczyny. Naogół są małe zarobki i pensje. Z jednej strony nawołuje się do oszczędności, z drugiej co jakiś czas obniża się pensje. Ledwie się złapie równowagę po jednej obniżce, a już zaczyna się mówić o drugiej.

Płaci się Kasę Chorych, a w razie choroby, wzywa się lekarza prywatnie — płaci wizytę i lekarstwo, bo to, co się obecnie wyprawia w ubezpieczalni, jest wszystkiem innem, tylko nie poradą i leczeniem, a Kasę Ch. płaci się (jak mój mąż) razem z pracodawcą 40 zł. miesięcznie, czyli 40 zł. jest wyrzucone. Nie mówiąc o higjenie u „lekarza domowego", w ciasnym przedpokoju bez okien, napchane kilkanaście osób! Mąż jest urzędnikiem, jest nas pięć osób: matka, mąż, ja, córka, syn; wiek: 73 lat, 54 l, 43 l, 22 l, 12 l. Za mleko, kasze, cukier, mięso, płacę zdołu, czyli biorę na książkę, resztę kupuję na targu, dziś jestem winna, t. j. 5.V.36 r. 250 zł za ubranie, co spłacam w ratach, pozatem długów nie mam. Mebli i różnych nieruchomości nie podaję, gdyż to nie przedstawia żadnej wartości, stare i stoczone przez robaki. Szyję dla wszystkich sama, prócz męskich ubrań. Służącej nie mam prócz praczki i do noszenia wody z drugiego podwórza. Syn jest wątły i mam go dobrze odżywiać — a budżet mój przedstawia się tak:

Życie.

12 kg chleba	7.83
Bułki	7.65
$3^1/_4$ masła	9.49
62 litry mleka	12.40
Ser	5.30
134 sztuk jaj	7.82
8 kg mięsa	12.70
Drób	6.30
1½ kg smalcu	3.20
Wędliny	9.87
12 kg cukru	12.—
Cukierki, czekolada	5.85
8 kg mąki	3.20
5 kg kaszy	3.23
Jarzyny	9.30
Sól, ocet, oliwa, pieprz	4.96
9½ kg owoców	15.15
	136.25

Mieszkanie i z tem związane.

3 pokoje (stary dom)	48.—
Podatek lokalowy	6.—
Noszenie wody	4.50
Radjo	3.—
Raty za ubran.	65.—
Światło (żelazko elektr.)	14.90
Węgiel 200 kg	9.40
Drzewo 25 kg	1.50
	152.30

Pranie, mycie i t. p.

Praczka	5.—
1½ mydła	2.03
Mydło do mycia	90
3 p. Radjonu	2.10
1 litr spirytusu	1.—
1 litr nafty (prymus)	60
½ kg sody	20
1 kg bielidła	40
Proszek do noży	35
Amoniak	50
Terpentyna (robactwo)	60
Benzyna (plamy)	35
Kołnierze (pralnia)	2.55
	16.58

Różne.

Pasta do podł.	2.20
Szczotka do zęb.	1.25
Maść cynkowa	20
Zeszyty, stalówki	110
Składki szkolne	4.—
Ekierka	1.25
Papier do śniad.	80
Bibljoteka	2.50
Kolej do Warszawy	1.80
Żurnal (sama szyję)	2.50
Lekarz	5.—
Lekarstwo	6.75
Nici, igły, potniki	1.42
1 m płótna	2.30
Garnek	2.80
Znaczki poczt.	1.75
Naprawa butów	7.20
Kino	2.—
Gazety	1.50
Pensja synowi	1.50

Razem.

	49.82
Życie	136.25
Mieszkanie	152.30
Pranie	16.58
Różne	49.82
	354.95
Pensja	330.—
Brak	24.95

Proszę, niech panie poradzą, abym mogła brakujące 24 zł 95 groszy odłożyć na książeczkę P.K.O.

Tylko proszę mi nie mówić, że są tacy, co zarabiają 100 zł. na miesiąc, o tem wiem i co dzień patrzę na takich i dla jednego takiego mój syn codzień bierze śniadanie, matka tego „takiego" zarabia o wiele mniej od stu złotych i żyją, oczywiście tylko we wtorki i piątki chodzi „prosić". (Zapomniałam jeszcze wliczyć zł. 1.35 ubogim), ale sądzę, że to nie jest stan normalny i jako wzór nie powinienby służyć — przynajmniej ja nie chciałabym się na nim wzorować.

Szanowna Redakcja będzie przerażona rozmiarami tego listu, ale jeśli wrzód jaki toczy nasze budżety, ma być wycięty, trzeba mu się dobrze przyjrzeć.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Jedna z wielu

KILKA SŁÓW O SZTUCZNEM WŁÓKNIE

Wraz z ukazaniem się prawdziwie letnich dni upalnych, wystawy sklepowe zaczynają nęcić oczy tkaninami o przedziwnych barwach i deseniach. Od kilku lat wśród tkanin nietylko zresztą letnich ale także zimowych, przoduje t. zw. sztuczny jedwab, który daje efekty świetne przy znacznie niższej cenie niżli jedwabiu prawdziwego. Sposobów wyprodukowania włókna sztucznego jedwabiu jest kilka, ostatnio we Francji wyrabiają piękny sztuczny jedwab z liści eukaliptusu, sprowadzanych masowo dla tego użytku. Liście starte i namoczone zostają przerobione na ciasto drzewne. Taka papka gotuje się następnie kilka godzin w dwusiarczku wapnia, który powoduje zanik części zbytecznych, nie naruszając włóknistych części rośliny, które stanowią podstawę sztucznego jedwabiu, otrzymanego z eukaliptusu. Miazga otrzymana w taki sposób, odpowiednio przefiltrowana i wysuszona w ogromnych arkuszach w maszynach, przypominających papiernicze, zostaje znów rozmoczona i dopóty w rozmaitych preparatych chemicznych kąpana, aż się z niej wytworzy rodzaj żółtego syropu, przypominającego wyglądem syrop otrzymywany z klonu. Z tego właśnie syropu gęstego i ciągnącego otrzymujemy właściwą nić sztucznego jedwabiu, nawijaną na szklane szpule. Jest to czynność, przy której są zatrudnione niemal wyłącznie kobiety, których delikatniejsze palce i wrodzona staranność zapewniają nitkowaniu możliwie jaknajwiększą cienkość i równość. Tu już nie pomogą żadne chemiczne recepty, tylko ludzka zręczność może wpłynąć na piękność wyciąganej przędzy.

Z tak otrzymanego włókna przędzalnia wyrabia nici odpowiedniej do celu grubości, które się następnie farbuje.

W farbiarni i laboratorjach pracują specjaliści chemicy.

Dotychczas surowiec czyli liście eukaliptusu sprowadzała Francja z Kanady, obecnie, chcąc się uwolnić od zależności cudzoziemskiej, założyła olbrzymie plantacje tej rośliny w Marocco francuskiem.

Wiedza, zastosowana w przemyśle, daje wspaniałe rezultaty. Narody, dążące do samowystarczalności, dochodzą do tego, że otrzymują np. tkaniny z materjałów, które, jakby się zdawało, nie nadają się do tego celu. Ma Francja eukaliptusowy jedwab, mają Włosi wełnę z mleka, Niemcy zaczynają się na dobre specjalizować w otrzymywaniu włókna szklanego.

Włókno szklane, jako materjał izolacyjny przy budowie okrętowych hal maszynowych, schronów przeciwgazowych, aparatów dźwiękowych i t. p., jest w powszechnem zastosowaniu. Niemcy starają się obecnie z powodzeniem wyprodukować ze szkła nici, z których można wyrabiać materjały odzieżowe. Narazie próby nie wyszły wprawdzie z zakresu doświadczeń laboratoryjnych, otrzymano jednak próbne materjały bieliźniane bardzo delikatne a mocne, które wróżą szklanym dessous piękną przyszłość.

Oksza.

PANI MUSIA

Zamiast swego budżetu, nakreśliłam obraz „kobiety domowej", praca której w pyle dnia powszedniego stworzyła dla niej ironiczną nazwę „kwoczka".

Chcę wierzyć, że właśnie te kobiety, a nie inne wezmą kryzys „za łeb".

— — — — — — —

Pani Musia nie trzyma pomocnicy domowej. Skromna, urzędnicza pensja jej męża (9-ka) nie pozwala na to. A że jest młoda i kulturalna, to i teatr, i kino i nowy kapelusik wabią. Ale pieniądze potrzeba wydawać oględnie. Więc przedewszystkiem usunąć to, bez czego można się jako tako obejść. Zatem samej wypada zająć się domem, dziećmi.

— Czy ci się to opłaci?

Zapytana tak pani Musia stara się wytłomaczyć:

— Nie opłaci się na tyle, że nie docenia się kobiecej pracy domowej. Pozatem — tak.

— Ależ to męczarnia. Jak ty możesz? — nie ustaje tamta.

— Jak? Ot, nic nie robię, tylko robię.

Pani Musia zabiera się do pracy z humorem. Więc najpierw: koło siebie długo zabiegać nie można. Zlekka ufryzowane włosy, zawiązuje starannie szkocką opaską. Na sukienkę zarzuca fartuszek w drobną kratkę. Nogi wkłada w sandałki. Dzieci ubrane już i po śniadaniu. Pogoda dobra więc — na podwórze.

Rozwiesza nagrzaną pościel... Okna — naścież...

Trzepanie chodników trwa krótko, dłużej natomiast zabieg koło podłogi. Froterowana raz w tygodniu potrzebuje codzień glansowania. Ale cóż to znowu za robota! Gimnastyka — mówią. Przygotowanie do obiadu... — czasem trzeba coś niecoś dokupić. Co zrobić z dziećmi? Ano przebrać, niech idą razem po zakupy. Na ulicy dzieci poprostu fruwają.

Trzeba ciągle je upominać: — Heniusiu, nie uganiaj tak, bo upadniesz! — Alinko, nie podnoś nic z ziemi.

Skutki słabe.

Kiedy pani Musia wraca do domu, już jej w głowie cokolwiek szeleści — zapowiedź bólu.

Obiad w pełni... Rozgrzany blat płyty uderza gorącem w twarz, przypieka po rękach. Spod nakryć garnki wydychają gęstą parę. Jest w niej: i słodkawy zapach marchwi i cierpki pietruszki i słonawy duszącego się mięsa.

— Mamusiu, Henio nie daje mi Misia — dolatuje płaczliwy głos z ganku.

— Weź sobie konika, albo karabinek, może konewkę i baw się grzecznie — zachęca matka.

Gdzie tam. Teraz nic na świecie nie dorówna Misiowi.

Trochę płaczu... Wreszcie zapanowała zgoda.

Jeszcze kartofle tylko obrać, podprawić zupę — i koniec z obiadem. Już... Pani Musia przypomina nagle, że ma rękawiczki cokolwiek przybrudzone, a będzie musiała o 5-ej, pójść do dentysty. Woda gorąca jest.— Pierze...

Wiosenne słońce osypuje ziemię łagodnym blaskiem. Drzewa się zielenią. Bielą się kwieciem ogrody. W otwartem oknie — szczebioty ptasie.

Ala skaleczyła paluszek. — Zawiąż mamusiu.

— Ależ to nic strasznego, lekko zadrapane. Obmyj tylko.

Dziecko upiera się — „zawiąż".

Właściwie niema poco zawiązywać, lecz by uniknąć nowych grymasów — zawiązuje.

Tymczasem radjo wygrywa: „kujawiak — kujawiaczek, oberek — obereczek"....

W kuchni, przy stoliku nakrytym białą haftowaną serwetką, zasiadły dzieci. Rączki czyste, buzie zaróżowione, usteczka czekają.

Zdawałoby się, że postawione przed niemi porcje znikną niczem kamfora. Niebardzo!

Sypią się zapytania:

— A czy krokodyl lubi papier?

— Czemu murzynek jest czarny?

Albo: — Czy daleko stąd do Abisynji?

Aż wkońcu Heniuś zsuwa się z krzesełka.

— Dziękuję, mamuśku — mówi.

— Dlaczego nie zjadłeś wszystkiego? A kisielek?

— Nie chcę, mamusiu, więcej.

— I ja też nie chcę — paple Alinka.

Ach, te dzieci i to ich jedzenie! Ciągłe zmartwienie. Zmuszać? Niema sensu. Zniechęcą się jeszcze więcej. Nie smaczne? Ależ tak, stara się robić dobrze i to naprawdę dobrze.

Dzieci w rezultacie wylatują na podwórze, a pani Musia odpina fartuch, rozwiązuje opaskę. Spoconą twarz wyciera ręcznikiem. Wychodzi przed ganek. Może na powietrzu głowa przestanie boleć.

Ciepły, majowy wiatr muska po twarzy, burzy włosy. Przyjemnie jest przymknąć oczy i znieruchomieć. Ale jeszcze nie może. Zaraz wróci mąż z biura. Trzeba podać obiad. Naczynie ewentualnie, mogłaby zostawić na wieczór. Tylko, gdy się ma wejście do mieszkania przez kuchnię — nie da się załatwić w ten sposób. Więc szoruje duży stół, taboret. Mokrą szmatką przeciera podłogę. Piec zawiesza firanką. Krasnoludki, wyszyte na firance, uśmiechają się... Czysto.

Andrzejek (mąż) już się „rozprostował" na kanapie.

Miętosi w rękach gazetę. Potem „zdrzemnie się"...

Pod oknami, w piachu grzebią się dzieciaki. Co jakiś czas rozcina powietrze piskliwe: „puść!", „nie rusz!".

Trochę zagłośno...

Trzeba odciągnąć dzieci od okien: tatuś śpi.

Ostatecznie mogłaby teraz poczytać. Wczorajszy tyg. „Praktyczna Pani" nierozcięty leży. Gdyby Alinka dała. Dziecko — dziwny człowiek. Jak tylko matka usiądzie, już go wabią kolana matczyne.

Niech tam... czytanie odłożone na wieczór.

Z głośnika płynie czarowne tango... Głos Fogga wplątuje się w tkanki serca. W oczach zakwita rozmarzenie. Na ustach radosny uśmiech.

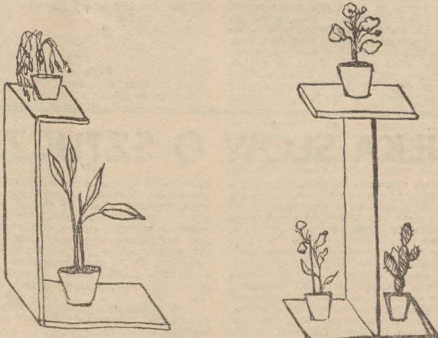
A przecież jest życie inne. Wspaniałe, niemęczące. Jest też i gorsze, o wiele gorsze niż życie pani Musi.

Pani Musia zamyśla się...

W jej pamięci odżywa zdanie. Zdanie wypowiedziane niegdyś przez jednego z jej znajomych, przez mężczyznę: „Teraźniejsze mężatki zadużo wymagają. Praca domowa je męczy, bo nie lubią jej". Czyżby tak było? O nie! I wymagania mają niewielkie i pracy domowej nie wstydzą się, a jedno, co tak bardzo boli i zniechęca — to lekceważenie, z jakiem się mówi o pracy domowej.

Pani Musia nie zgodzi się nigdy uznać kobiety, pracującej poza domem, za coś wartościowszego, kobiecie domowej odda zawsze pierwszeństwo. Bo ileż to potrzeba charakteru, opanowania, poświęcenia, rozumu, by trwać na stanowisku dobrej gospodyni, dobrej żony, dobrej matki i dobrej obywatelki.

Helena Pürkhardtowa.



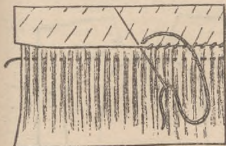
ROZKŁADANY STOLIK DLA CHOREGO

(Patrz str. 10-ta.)

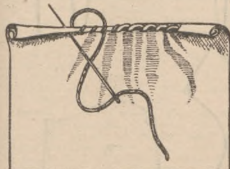
Rozkładany stolik dla chorego można wykonać rozmaicie. Ten, który widzimy na wizerunku nie wymaga bliższych objaśnień. Wysokość musimy stosować do łóżka i tak ją obliczyć, aby dał swobodę ruchów choremu i dosyć miejsca na kołdrę czy pierzynę. Oryginał ma wysokości 80 cm, długość pojedyńczych części następującą, stolik podstawowy 50, dwa rozkładane po 60. Szerokość 35. Jeżeli chory ma w łóżku pracować, ostatni wierzchni blat musi być dłuższy, tak aby po drugiej stronie łóżka mógł się oprzeć na przystawionej półeczce, jakie podajemy wyżej. Podparcie jest o tyle konieczne, aby naciskany blat nie ugiął się i nie odłamał od całości. Stolik zasadniczy powinien być stosunkowo ciężki, ostatni zaś blat znacznie lżejszy i cieńszy.

SZYJEMY SAME

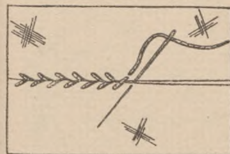
Namarszczone falbany przyszywamy rozmaicie. Albo kawałek materjału ma zakończenie z dwóch stron obrębkiem, wówczas możemy tak przymarszczyć, aby z jednej strony większość materjału stanowiła falbanę u góry zaś sterczał łebek, albo łebek może nie być obrębiony, tylko poprostu podwinięty podwójnie brzeg przemarszczamy, albo falbanę wszywamy tak, aby część górna ginęła w materjale, przykryta listwą lub założonym na falbanę materjałem z całości. Materjał przyszywamy bądź na maszynie, bądź w ręku drobnemi, równemi ściegami. Przy szyciu bielizny wszywamy falbanę mocniej i głębiej, co w swoim czasie pokażemy na rysunku. Do sukien, o których teraz specjalnie mowa, szyjemy je lżej i najczęściej z łebkiem.



O obrębach, mereżkach i t. p. pomówimy również później, gdy będzie mowa o bieliźnie, teraz podam jeszcze Paniom sposób obrębiania cienkich falbanek do letnich sukien oraz kilka sposobów łączenia materjałów.

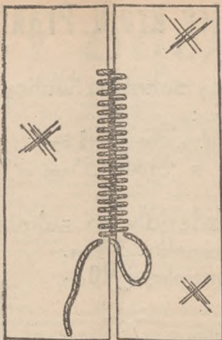


Cienki, wąski obrębek przy lekkich tkaninach otrzymamy, zawijając brzeg w cieniutki wałeczek, który obrzucamy bardzo równo albo nitką w kolorze materjału, albo zupełnie odmienną, która ma wówczas za zadanie stanowić ozdobę. Np. niebieską markizetę obrzucimy różową nitką.



I.

Jeżeli łączymy dwa materjały, dwie części ubioru już gotowe, nie zeszywamy ich ale zbliżamy ze sobą za pomocą pewnego rodzaju haftu. Jeżeli zbliżenie ma być zupełne, dociągamy ścieg mocno i stosujemy jaknajbardziej prosty, jeżeli zbliżenie całkowite nie jest konieczne, ścieg robimy swobodny,

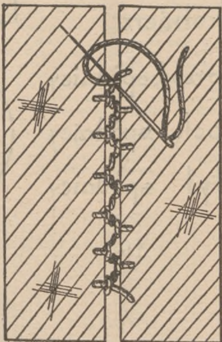


II.

który stanowi wówczas odmianę mereżki.

Wypada nam naprzykład przydłużyć dziecięcą sukienkę wstążką lub koronką, połączenie robimy ładnym jedwabiem lub bawełną, będzie stanowiło ozdobę.

Ładnie wyglądają bluzki lub sukienki z łączonych w ten sposób wstążek ze wstawkami, albo przydłużenia rękawów z takiejże kombinacji.

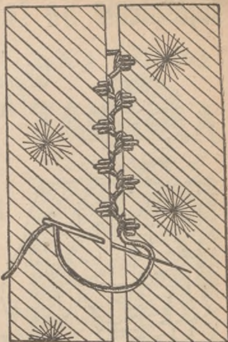


III.

Podajemy dziś kilka wzorów tak łatwych, że po starannem przyjrzeniu, każda z pań odrobi je z łatwością.

Ścieg 1 i 2 różnią się tylko nachyleniem, ścieg 3 otrzymujemy podobnie, tylko przechodząc od ściegu do ściegu, owijamy pośrodku nitkę nitką raz albo dwa razy, zawsze jednak jednakowo. Ścieg 4 jest to właściwie dzierganie, które po trzech ściegach z jednej, przerzuca się na drugą stronę i potem znowu spowrotem.

A. S.



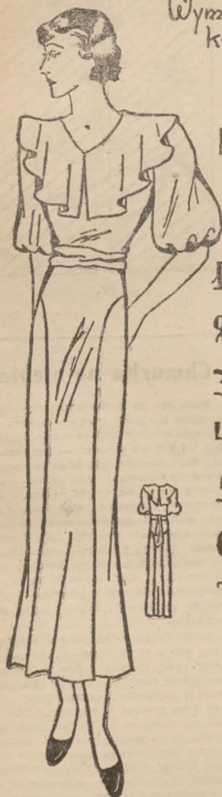
IV.

Chmurka na niebie

Basia jest „w siódmem niebie". — Już za kilka dni stanie z swoim Jurkiem na ślubnym kobiercu. Cóż za radość!! Szczęście jej jest bez chmurki. — Bez chmurki? Mała chmurka jest. Basia tak marzy o podróży poślubnej i Jurek też, ale — ale, brak pieniędzy na wyjazd. Ojciec jest skromnym urzędnikiem. Ona sama uciułała sobie nieco gotówki z swojej niedużej gaży urzędniczki biurowej. Jednak urządzenie ładnego i miłego chociaż tylko dwupokojowego mieszkania kosztuje wiele pieniędzy.. Gdy zwierzyła się ojcu z swego marzenia, zbył ją półżartem i dziwnie się uśmiechnął... Trudno, trzeba zrezygnować.

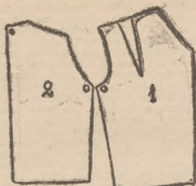
Dzień ślubu... Ksiądz związał stułą ich ręce, potem słowa przysięgi... Wieczorem gwar gości, życzenia, toasty.. Wreszcie znaleźli się sami: ona, on i jej ojciec. „A, byłbym zapomniał", udawał ojciec, „muszę Wam wręczyć tę kopertę"... „Co to, tatusiu, pieniądze...? „No tak droga Basieńko. Gdyś jeszcze była mała, ubezpieczyłem Cię. Niełatwo nam przyszło czasem opłacać składkę, ale oszczędzaliśmy z matką. A gdy niedawno skończyłaś 20 lat, „Vesta" wypłaciła całą ubezpieczoną sumę: 3.000 zł. W inny sposób nie mógłbym zebrać posagu dla Ciebie. Suma ta przyda się Wam teraz. Basia tak marzy o podróży poślubnej..." „Jednak powiem Ci jeszcze, tatusiu: podróż poślubną skrócimy, wydamy pieniędzy jaknajmniej. Odłożymy je, aby Jureczek mógł jaknajprędzej założyć sobie własną drogerję — prawda Jureczku?

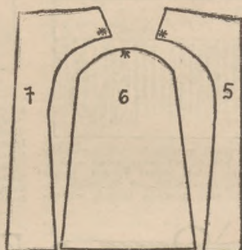
Objaśnienie do tablicy kroju Praktyczna Pani Nr. 23



Wymiary sukni na tablicy kroju:
obw. gorsu 48 cm.
» bioder 53 cm.

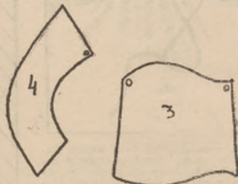
Materjału na suknię potrzeba: 3½ m. o szerokości 90 cm.





1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. rękaw
4. kołnierz
5. przód spódnicy
6. bok spódnicy
7. tył spódnicy





Uprzejmie prosimy Panie Prenumeratorki by wpłacały należność za wykroje bądź przekazem pocztowym, bądź na P: K. O. lub znaczkami. Za zaliczeniem nie wysyłamy nie chcąc odbiorcy obarczać kosztami przesyłki.

ZBIERAJMY ZIOŁA

Jak zaznaczyliśmy w poprzednim artykuliku, zbieranie ziół ograniczyć zamierzamy do najpopularniejszych i najłatwiejszych do rozpoznania. Jeżeli zbierać je będziemy czysto, suszyć i przechowywać starannie, uda nam się może część spieniężyć, a część wymienić w odpowiednich zakładach, na zioła nam brakujące. Nie trzeba się tylko łudzić, że zaraz nam się uda zrobić dobry interes i nie należy robić dużych wkładów. Zacznijmy od wkładu jedynie naszej własnej cierpliwości i pracy. Sczasem, kiedy nasza wiedza botaniczna się rozszerzy, a umiejętność wybierania najładniejszego surowca i dobrego suszenia wzrośnie, będziemy mogły wejść w porozumienie z jakim składem ziół, który zechce być naszym odbiorcą.

Nie chcę podawać wielu nazw jeszcze i dlatego, żeby Panie nie miały kłopotu z przechowywaniem wielu torebek i woreczków, lepiej uzbierać gatunków kilkanaście niż sto, ale mieć najpotrzebniejsze i najłatwiejsze do zdobycia w ciągu lata.

Na jesieni omówimy obszerniej sprawę zastosowania pewnych ziółek, zarówno w lecznictwie, jak gospodarstwie i kosmetyce, obecnie chcemy zwrócić uwagę, co trzeba zbierać w danym czasie i mniej więcej dla jakiego celu.

Przechodząc do wymieniania nazw roślin, które będziemy zbierały w czerwcu, nie możemy pominąć **krwawnika**, który zbierać można wprawdzie całe lato, ale gdybyśmy go teraz nie wymienili, mogłoby się to wydać dziwne. Zbieramy z krwawnika zarówno kwiaty, jak liście, kwiat jednak ma lepszy zapach i działa energiczniej. Stosowany bywa jako herbatka pobudzająca apetyt, oraz w celu przyspieszenia przemiany materji. W tym ostatnim wypadku w połączeniu z innemi ziołami.

Boże drzewko — zbieramy w ciągu całego lata młode czubki gałązek, które możemy gromadzić potroszku, aż do jesieni. Przynoszą ulgę w dolegliwościach kobiecych, zwłaszcza w czasie ciąży.

Tasznik — zwany inaczej tobołkami, nawet z opisu nietrudno go poznać, odróżnia się bowiem tem, że na długim pędzie na czubku ma białe kwiatki, a pod niemi już się tworzą w dole serduszka, zawierające nasiona. Zbierać całą roślinę, bez korzonka i przed dojrzeniem nasion. Ponieważ kwitnie długo i znajduje się w tym samym czasie w rozmaitych fazach, można wybierać potroszku aż do września. Wstrzymuje krwotoki z macicy, płuc i pęcherza.

Dwie łyżki pokruszonej rośliny zagotować raz w pół litrze wody. Dać postać 20 — 30 minut, podzielić na 4 porcje i pić w ciągu dnia, można dla smaku dodać jakiego kwaśnego soku, co robi również dobrze na samo krwawienie.

Babka lancetowata — suszyć liście najlepiej w ciągu czerwca. Uważać, aby nie zbierać z piaskiem i kurzem, którym bywają nieraz grubo okryte, rosną bowiem wzdłuż dróg i rowów. Napar działa dobrze na drogi oddechowe i pęcherz.

Czarna porzeczka — smorodynia. Suszyć liście w czerwcu. Działają moczopędnie i wywołują poty. W połączeniu z Bożem drzewkiem skutkują dobrze w katarze pęcherza.

Szałwja — zbierać czubki gałązek jeszcze miękkie, zanim się na nich ukażą pączki. Przechowywać w słoikach, aby nie wietrzała. Jako płókanie leczy chore dziąsła, na wewnątrz powstrzymuje poty, przy chorobach kiszek działa dobrze w połączeniu z piołunem i miętą. Pita przez czas dłuższy, jest doskonałą kuracją.

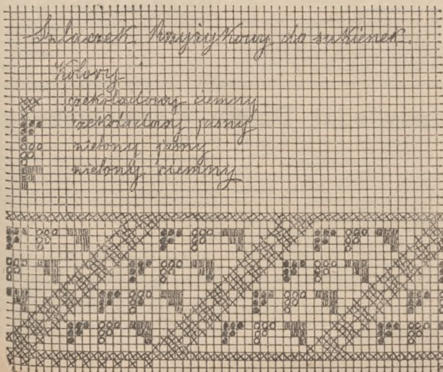
Bez czarny. — Jedna z najcenniejszych, znanych u nas roślin, a że się niemal wszędzie i wszyscy na niej znają, powinna być zbierana przez wszystkie panie domu. Starannie zebrany i ususzony **kwiat**, nawet składy chętnie kupują. Cała roślina znajduje zastosowanie, kwiat jednak i jagoda, które bez trudu udaje się dostać, należy naprawdę wykorzystać.

Kwiat naparzony w celu wywołania potów, przy zbyt skąpym moczu, przy gorączce i katarze, który „spadł na piersi".

Powidełka z jagód podawane stale przez czas dłuższy leczą dobrze kiszki, należy je spożywać bądź same, bądź z potrawami w ilości trzech — czterech łyżek dziennie. Jak pisze mgr. Jan Biegański w swoich książkach o leczeniu się ziołami, można się niemi wykurować nawet z ciężkich owrzodzeń kiszek.

Jednocześnie działają dobrze przy obstrukcji. O korze i korzeniu nie mówię, w codziennem bowiem gospodarskiem zbieraniu jest to już trudniejsza sprawa.

M. Sz.



Jak kupić odbiornik radjowy

Kupujemy odbiornik radjowy.

Ma to być, oczywiście, odbiornik tani i dobry. Chcemy odbierać nań wszystkie stacje świata z Honolulu włącznie. Ba, kryjemy w sobie tajoną nadzieję, a nuż właśnie w tym naszym aparacie, szczęśliwie dobranym, odezwie się sygnalista z Marsa?

Pieniądze już są. Przystępujemy zatem do działania. Wybieramy się zwykle z narzeczoną względnie żoną. Taka ostrożność jest konieczna, gdyż w razie nieudania się przedsięwzięcia — w razie nieprzyjemnych zgrzytów i trzasków w eterze, unikamy przynajmniej zgrzytów i trzasków domowych, które, jak wiadomo, są równie nieprzyjemne.

Sprzedawca przedstawia zdumionym oczom niezliczoną ilość modeli, a na głowę naszą spada potok dziwacznych słów: lampa prostownicza, obwód strojeniowy, aparat dwu — trój — czterolampowy, superheterodyna....

Jesteśmy oszołomieni tym potokiem niezrozumiałych terminów. Ostatni jednak budzi w nas żywą reakcję: superhetero... jak? Złe podejrzenie budzi się w naszej duszy. Czyżby ośmielił się? Super - hetero - jedyna!? Tak! Wzrok ekspedjenta, teraz dopiero spostrzegamy to, jest nieprzyzwoicie zaczepny. Bierzemy, zatem pod ramię narzeczoną lub żonę i — rzucając z lodowatym uśmiechem: — Dziękuję... to my jutro przyjdziemy... — wychodzimy na ulicę.

A w domu siadamy do książki, traktującej o radjo z myślą w duszy: — Czekaj, nie będziesz więcej ze mnie strugał warjata!

Zwykły odbiornik lampowy.

Tak jak materjały kupujemy na metry, owoce — na kilogramy, tak, możnaby powiedzieć, aparaty radjowe kupujemy „na lampy", przyczem ogólnem założeniem będzie, im więcej lamp odbiornik posiada, tem będzie on lepszy, silniejszy. Oczywiście, że każdy uświadomiony radjotechnik uśmiechnie się z politowaniem na takie postawienie sprawy, dla nas jednak, uczciwych w tej dziedzinie dyletantów będzie to najprostsze i najwłaściwsze. Konstrukcja bowiem nowoczesnego aparatu radjowego opiera się na najnowszych zdobyczach techniki i często nawet, znając podstawowe zasady elektrotechniki, nie umiemy zorjentować się w istotnych jego zaletach. Jako kryterjum zatem jakości odbiornika przyjmujemy ilość lamp. Z tych wyłączyć należy lampę prostowniczą, służącą do zmiany prądu zmiennego na prąd stały, która nie spełnia roli wzmocnienia odbioru. Oczywiście, że lampa prostownicza jest niezbędna we wszystkich odbiornikach sieciowych na prąd zmienny, nie ma jej zupełnie w odbiornikach bateryjnych.

Strojenie aparatu.

Nowoczesny aparat radjowy jest zwykle pięknie ustrojony przez swoją wytwórnię. Pięknie polerowane pudełko z kwadratem wzorzystej materji na przedniej ściance stanowi jego codzienny strój. Mówiąc zatem o strojeniu aparatu, mamy raczej na myśli nastawienie go na czysty i głośny odbiór.

Każdy odbiornik posiada swój ograniczony zakres fal, regulowany obwodem strojenia (kondensatorem). Odbiornik jednak nie może zwykle pokryć wszystkich fal przy pomocy jednego obwodu. Dlatego zwykle posiadamy w odbiorniku szereg obwodów, strojonych tym samym kondensatorem, który odpowiednio trzeba włączać, przyczem dołączenie pierwszego obwodu powoduje zwykle uruchomienie odbiornika.

Jak zatem będzie wyglądać nastrojenie odbiornika? Pierwszą czynnością będzie włączenie pierwszego obwodu strojeniowego, co czynimy przekręcając przełącznik fal. Następnie, obracając kondensatorem, szukamy czynnej w danej chwili stacji. Stacja odzywa się z początku cicho, dalsze przekręcanie kondensatora powoduje głośny i przykry gwizd, t. zw. reakcję. Ta właśnie reakcja jest dowodem, że natrafiliśmy na stację. Wówczas nastawiamy gałkę strojenia na najgłośniejszy gwizd i cofamy gałką reakcję aż do chwili usłyszenia głośno stacji.

Superheterodyna.

Jest to najwyższej klasy odbiornik, który odznacza się dużą zdolnością rozdzielania stacji (selektywnością) oraz dużą możliwością wzmocnienia siły odbieranych sygnałów. Podstawą działania superheterodyny jest możność zmiany częstotliwości fal odbieranych na długie fale, które dają znacznie mniejsze straty przy ich wzmacnianiu. Dzieje się to niejako przez nakładanie fal krótszych, na falę nośną — długą.

Superheterodynę uruchamiamy przełącznikiem fal, lub gałką przeznaczoną do wzmacniania odbioru. Strojenie odbywa się tu w inny nieco sposób, gdyż aparat ten nie posiada reakcji. Stacja zgłasza się odrazu z mniejszem lub większem natężeniem głosu, przyczem mamy specjalny organ, służący do wzmacniania lub osłabiania siły odbioru. Jednocześnie mamy t. zw. regulator tonu, organ, który nie zmieniając mocy nadaje dźwiękom specjalne ciepło, barwę tonu. W rozwiązaniu praktycznem poszczególne organy strojenia osadzone są często na jednej osi.

Ostatnio superheterodyny zaopatrzone są w dwa nowe, ciekawe przyrządy, mianowicie optyczne strojenie i selektor.

Optyczne strojenie polega na zastosowaniu amperomierza. Maksymalne wychylenie się strzałki amperomierza oznacza „złapanie stacji". Inne rozwiązanie tego urządzenia opiera się na zastosowaniu słupka neonowego, przyczem rolę wskaźnika spełnia tu całkowite zapalenie się słupka neonowego.

W ten sposób dzięki optycznemu strojeniu możemy, wyłączając głośnik, stroić odbiornik „na cicho", unikając hałasu stacyj sąsiednich, przez które musielibyśmy przejść w drodze do stacji przeznaczonej.

Selektor jest urządzeniem regulującem zdolność oddzielania stacyj sąsiednich, co wyklucza zakłócenie jednej stacji przez drugą.

Nasza Skrzynka

Wielce Szanowna Pani „Ślązaczko"

Z wielkiem uznaniem przyjmowałam dotąd uwagi Sz. Pani podawane w „Naszej Skrzyneczce" na łamach bardzo sympatycznej „Praktycznej Pani", którą zawsze naglos czytam żonie.

Odpowiedź jednak dla Pani „Tory z Kresów", zamieszczona na str. 17/417 Nr. 18 z 2 maja b. r. tegoż wydawnictwa zrodziła nawet w mojej „lepszej połowie" pewne zastrzeżenia.

Tak pisać nie można. I w taką formę ujmować spraw indywidualnego znaczenia, by mimowoli nie stać się burzycielem pożycia małżeńskiego.

Rady takie należy stosować bardzo oględnie.

Może i słuszne uwagi Sz. Pani mogą być opacznie zrozumiane przez jednostki o słabych charakterach, a zalecane środki — nadużywane przy lada błahostce lub małej wagi nieporozumieniu.

Sądzę, że winno się systematycznie zdążać do scalania małżeństw, a nie do ich rozbijania, do zalecania zgody i harmonji, jak to pięknie radzi w swych uwagach dla tejże pani „Tory", zamieszczonych obok odpowiedzi Sz. Pani, przemiła p. „Życzliwa Marja - Antonina".

Pozostawmy takie rady adwokatom, gdyż sami w wypadku koniecznym i tak sprawy nie załatwimy.

Przytem na podstawie jednostronnych zwierzeń nie wolno orzekać spraw.

Nawet tak poważna instytucja, jaką jest Sąd, przed wydaniem wyroku i zastosowaniem kary zbada przyczynę popełnionego zła i zapyta o zdanie winnego i świadków.

Nie interesują mnie osobiste sprawy pani „Tory", sądzę jednak, że miast publicznie obnażać swoje prawdziwe, czy urojone „krzywdy" i błędy ludzkie oraz poświęcać czas na użalanie się, winna raczej więcej chwil, myśli i serca przeznaczyć dla poprawienia stosunków, panujących w jej pożyciu.

Powszechnie wiadomo, co może zdziałać kobieta, ale nie ta, dla której drogowskazem są rady innych, lecz ta cicha, budująca swe szczęście i opierająca je na własnym instynkcie i umiejętnem postępowaniu.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

St. W.

Odpowiedzi Działu Kosmetycznego

Wszelkie preparaty domowe są mniej piękne niż sklepowe, nie każemy bowiem brać do nich żadnych emulgatorów i t. p., to jednak nie odejmuje im wartości. Na jedno wszakże zwrócimy jeszcze uwagę. Preparaty domowe zawierają minimalną dawkę środków konserwujących, a co zatem idzie psują się prędzej, latem więc należy ich robić porcje małe, najwyżej na jeden tydzień. Mówię o tych, w które wchodzi woda, soki, zioła i t. p., jeżeli mamy do czynienia wyłącznie ze spirytusem, lanoliną, gliceryną z maleńką domieszką soku cytrynowego, taki krem czy woda nie zepsuje się i w lecie.

Że się mleczko rozdziela, nic nie szkodzi, przecedzić je można, gdyż jest widocznie trochę za mało utarte.

Pani Ziutce.

Podobno dobrze na piegi robi sos z czarnej rzodkwi, którą trzeba utrzeć i wycisnąć, dodać szczyptę boraksu i zmywać plamy. Mówię podobno, bo to są sprawy indywidualne i nie u każdej Pani jednakowo uparte.

Pani E. K.

Krem na suchą cerę będzie najlepszy ogórkowy. Nalać plasterki pokrajanego słodkiego ogórka oliwą dobrą z oliwek i dać postać do drugiego dnia, odcisnąć przez płótno, dodać drugie tyle gliceryny, sok z cytryny, kilka kropel nalewki benzoesowej i wódki 45% tyle, ile gliceryny i olejku razem. Mieszać starannie i wcierać po myciu.

PRZEPISY KULINARNE

Szpinak ze szczawiem.

Pół kilo oczyszczonego szpinaku i ćwierć szczawiu obgotować w obfitej osolonej wodzie, odcedzić, posiekać razem, kto lubi bardzo miałki przepuścić przez maszynkę. Nie zaprawiając mąką wrzucić na rumiane masło, zagrzać, wyłożyć na półmisek, posypać obficie siekanemi twardemi jajami, polać masłem z bułką.

Sałata duszona.

Jędrne, ładne główki sałaty obrać z wierzchnich liści, ułożyć w ryneczce. Utrzeć łyżkę masła z łyżką mąki, rozebrać kilku łyżkami ukropu, dodać pół kwaterek śmietany, 2 — 3 łyżki sera litewskiego lub holenderskiego tartego, soli, kto lubi nieco białego pieprzu, zalać sałatę skropić masłem, zapiec w piecyku. Podawać z kartoflami z wody.

Makaron zapiekany ze szparagami.

Ugotowane na miękko szparagi pokrajać w krótkie kawałki, części twardsze przetrzeć przez durszlak, rozprowadzając smakiem, w którym się gotowały. Zrobić zasmażkę z łyżki masła z mąką, rozprowadzić gorącym smakiem ze szparagów, dodać dwa żółtka, albo kilka łyżek śmietany albo 2 — 3 łyżki sera. Dać przestygnąć. Ugotowany na miękko makaron włożyć w rondelek lub ryneczkę, przekładając kawałkami szparagów, zalać sosem, skropić masłem, zapiec. Zalewać należy przed samem wstawieniem do pieca, aby makaron nie rozmiękł. Sos winien na gorąco mieć gęstość musztardy, na zimno będzie gęściejszy.

Galareta jarzynowa.

Ugotować w krótkiej wodzie na miękko rozmaite jarzynki jak marchew, pietruszkę, zielony groszek, kalafior, szparagi i t. p., odcedzić, włożyć w salaterkę. Dodać kilka kartofli ugotowanych w kostkę, kilka łyżek gotowanej fasoli ziarnistej. Do smaku z jarzyn włożyć kostkę buljonu Maggi, albo go zaprawić Maggi z butelki, na każdą szklankę smaku wziąć 4 listki żelatyny, namoczyć w zimnym albo w zimnej wodzie, rozpuścić w gorącym, zalać zupełnie przestudzonym jarzyny, wynieść do piwnicy. Podawać z sosem musztordowym zimnym.

Sos musztardowy.

Zrobić białą zasmażkę z łyżki mąki z łyżką masła rozprowadzić na gęsto kilku łyżkami ukropu. Oziębić ułożyć do miski od tarcia maku i ucierać z dodatkiem kilku łyżek oliwy a następnie 2 — 3 łyżek musztardy. Do żądanej gęstości rozprowadzić, dolewając potrosze wody, zaprawionej solą, cukrem, octem lub cytryną. Jeżeli musztarda mocna dodawać oględnie.

Omlet z rabarbarem.

Cztery — pięć jajek rozbić dobrze w garnuszku z łyżeczką cukru — pudru i czterema łyżkami rabarbaru pokrajanego w kosteczkę wielkości conajmniej grochu. Wylać na obficie zrumienione masło, podsmażyć na jednej stronie powoli do zrumienienia, odwrócić jak kotlet na drugą. Jeżeli chcemy aby był wewnątrz mocniej ściśnięty dać postać na płycie pod przykryciem lub w piecyku kilka minut. Posypać miałkim cukrem.

Galaretka z rabarbaru.

Ugotować z pół kilograma łodyg zwykły kompot, odcedzić. Na każdą szklankę płynu dać 4 listki żelatyny, namoczyć w zimnym, zagrzać do rozpuszczenia. Dodać dla zapachu skórki cytrynowej, dosłodzić do smaku. Kawałki rabarbaru ułożyć w wytoknięte zimną wodą formie albo salaterce, zalać zupełnie oziębionym sokiem z żelatyną, wnieść do piwnicy. Jeżeli mamy w domu z zapasów zimowych maliny, można dla podniesienia smaku dodać w czasie gotowania rabarbaru nieco soku malinowego.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Tort z konfiturami

Dodatki do ciasta: 90 gr masła, 50 gr cukru, 1 paczka waniljowego cukru D-ra Oetkera, 1 jajo, kilka kropel cytrynowego olejku D-ra Oetkara, 250 gr mąki pszenej, ½ paczki proszku do pieczenia D-ra Oetkera, około 1/8 litra mleka.

Dodatki do przełożenia: 125 gr konfitur (malinowych albo poziomkowych).

Dodatki do lukru: ½ paczki waniljowego cukru D-ra Oetkera, około 2 łyżek stołowych gorącej wody, 150 gr miałkiego cukru (pudru).

Sposób przyrządzania ciasta: Spienić masło na śmietanę, dodać cukier, cukier waniljowy i jajko, utrzeć na pianę, dodać olejek cytrynowy, przesianą i zmieszaną z Backinem mąkę na zmianę z mlekiem i rozmieszać wszystko na gładkie ciasto, wyłożyć do wysmarowanej tłuszczem formy i piec w miernie ogrzanym piecu na kolor złocistożółty (mniejwięcej 30 minut).

Ostudzony spód tortowy kraje się na 2 równe warstwy, z których jedną smaruje się konfiturami i łączy z drugą. Powierzchnię oblewa się lukrem cukrowym.

Sposób przyrządzania lukru: Cukier waniljowy roztopić z gorącą wodą, dodać miałki cukier (puder) i utrzeć wszystko na gładką, gęstą masę.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 7 VI. - 13 VI. 36 r.

Do szanownych Pań Prenumeratorek od Wydawnictwa

1. Od pewnego czasu załączamy do egzemplarzy naszych czasopism *białe przekazy rozrachunkowe* bądź luzem, bądź włączone do treści i przeznaczone do wycięcia. Uprzejmie prosimy o korzystanie z nich przy przesyłaniu do nas należności. Zwracamy uwagę, że posiłkowanie się temi przekazami nie pociąga za sobą *żadnych kosztów* dla prenumeratorek.

2. Przy wypełnianiu przekazów, prosimy o *czytelne* podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, *na jaki cel* pieniądze są przysyłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

3. Ponieważ należność otrzymujemy po 3 — 5 dniach, to mimo, że ekspedycję wykonywamy natychmiast, prenumeratorzy mogą otrzymać zamówione broszury, książki, czasopisma dopiero po 7 dniach. W interesie naszych Prenumeratorek leży zatem *wczesne przekazywanie należności.*

4. Przy komunikowaniu nam o *zmianie adresu,* prosimy podawać obok adresu nowego, także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt.).

NIEDZIELA 7.VI.

9.30 — Transmisja nabożeństwa z Pl. Pofortecznego w Przemyślu z okazji Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego
12.15 — Poranek muzyczny z Wilna
15.30 — Koncert utworów Jakóba Pucciniego
16.30 — „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie" — Puhar Narodów — nagroda Polski"
17.00 — „1000 taktów muzyki"
18.00 — Słuchowisko oryginalne „Djabeł" w Teatrze Wyobraźni
18.30 — Koncert w wyk. Wielkiej Orkiestry P. R.
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Utwory na altówkę w wykonaniu M. Szaleskiego
22.20 — Muzyka lekka i taneczna

PONIEDZIAŁEK 8.VI.

12.03 — Koncert
16.00 — Koncert z Ciechocinka
17.30 — Recital śpiewaczy Konrada Żelechowskiego
19.30 — „Międzynarodowe Zawody Konne"
20.00 — Muzyka salonowa oraz piosenki w wyk. Lucyny Szczepańskiej
20.30 — „Hejże na kajaki" — feljeton
21.00 — Koncert
22.15 — „Wieczernyci" — audycja oparta na motywach ludowych ukraińskich
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 9.VI.

12.30 — Muzyka
16.00 — Koncert w wykonaniu zespołu Wiktora Tychowskiego
16.45 — „Skarby Polski" — „Malarstwo polskie" — odczyt
17.00 — Koncert
19.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.30 — „Poezja zapomnianego ludu" — szkic literacki
21.00 — „Tajemnica symfonji niedokończonej" Schuberta — reportaż
22.00 — Franciszek Schumann — Trio F-Dur
22.40 — Muzyka lekka i taneczna

ŚRODA 10.VI.

12.03 — Muzyka lekka z basenu w Ciechocinku
15.45 — Wesoła audycja dla dzieci — ze Lwowa
16.15 — Koncert
17.30 — Recital śpiewaczy Tatjany Nolier-Mazurkiewiczowej
17.50 — „Anegdoty z życia Grottgera" — pogadanka
19.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R.
20.00 — „Mozajka muzyczna"
20.30 — „Wędrówka mikrofonu po prowincji"
21.00 — Pierwsza audycja z cyklu „Utwory Chopina w wykonaniu słynnych pianistów"
21.30 — „Śmiech przez łzy" — audycja muzyczna
22.15 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 11.VI.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z Katedry Św. Jana w Warszawie
12.03 — Poranek muzyczny
13.20 — Poranek muzyki operowej
14.30 — Transmisja ze świetlicy Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie
15.15 — Małe utwory wielkich mistrzów
16.00 — Koncert z Ciechocinka
17.50 — „Jak wykorzystać słońce i powietrze dla zdrowia dziecka" — pogad.
19.00 — „Pozytywka" — oryginalna komedyjka radjowa
19.30 — Muzyka polska
21.00 — „Nasze pieśni" — VII aud. z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz"
21.30 — Recital fortepianowy Stelli Dobryszyckiej
22.15 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
22.50 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 12.VI.

12.03 — Utwory Mieczysława Karłowicza
16.00 — Koncert
16.45 — „Skarby Polski" — „Sztuka ludowa w Polsce" — odczyt
17.00 — Melodje Suppe'go
19.00 — Koncert kameralny
19.30 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
21.00 — Koncert symfoniczny
22.15 — Muzyka taneczna z Ciechocinka

SOBOTA 13.VI.

12.03 — Muzyka lekka z Ciechocinka
14.30 — Koncert
15.45 — „Muzyka do nas przyszła" — W. Budzyńskiego, wesoła aud. dla dzieci
16.00 — Koncert solistów
19.00 — Muzyka lekka w wyk. Wileńskiej Orkiestry Kameralnej
19.45 — Chór Dana śpiewa piosenki
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą „Sztuka spod strzechy zdobywa Polskę"
21.00 — Utwory skrzypcowe w wykonaniu St. Mikuszewskiego
21.30 — „Sprzedam kamień" — humoreska radjowa w pięciu djalogach
22.15 — Muzyka rozrywkowa
23.00 — Muzyka taneczna z kawiarni „Café - Club"

KOSTJUM KĄPIELOWY MĘSKI





Rys. 1.

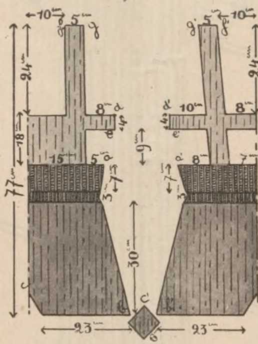


Rys. 2.

Rys. 1 i 2. **Materjał: 100** g wełny granatowej, 25 wełny szafirowej i 25 g wełny białej. Druty 3 mm średnicy. Ściegi jersey i rowkowy 3 i 1 oraz 1 i 1. Kostjum ten robi się w 2 częściach — przód i plecy.

Sposób wykonania. Przód. Wziąć wełnę najciemniejszą, nabrać 23 oczek, zrobić 3 rzędy w prawo, potem przerabiać ściegiem gładkim (jersey) na wysokość 5 cm w następujący sposób:

Zmniejszać na prawo od drutu na początku każdego rzędu, biorąc po 2 oczka razem i dodać na końcu tegoż rzędu 1 oczko, wrabiając je w przegródkę, dzielącą przedostatnie oczko z ostatniem. Na razie zostawić tą część roboty. Nabrać znów 23 cm oczek, zrobić tę samą robotę na odwrót i połączyć wszystkie oczka na jednym drucie i przerabiać do wysokości 30 cm, przerabiając co 4 rząd, dwa pierwsze oczka razem i 2 ostatnie razem. Przerobić 3 cm wysokości rowkami 1 i 1, a potem rowkami 3 i 1 do



Przód Rys. 2a. Tył.

wysokości 7 cm wełną szafirową. Dodać w rowkach w 3ci rząd po 1 oczku na początku i przy końcu tegoż rzędu. Zamknąć 5 cm oczek, na początku i na końcu rzędu, w prawo, powrócić w lewo, zawsze wełną szafirową, a potem wziąć wełnę białą; przerobić nią 30 cm na 9 cm wysokości ściegiem jersey, dodać na prawo i na lewo rzędu, po 8 cm oczek i przerobić na 4 cm wysokości wszystkie razem oczka. Zamknąć 8 cm na prawo od druta, przerobić 5 cm (t. j. 12 — 15 oczek). Zostawić resztę rzędu — przerabiać dalej na 5 cm — 24 cm wys., zamknąć oczka. Przymocować wełnę na początku tej patki, w miejscu, gdzie się robotę przerwało, zamknąć 20 cm oczek, przerobić tyle oczek, co na pierwszą szelkę, zamknąć ostatnie 8 cm i przerabiać dalej do wysokości 24 cm. Przód skończony na razie zostawić.

Plecy robi się tym samym sposobem do wysokości 7 cm rowków 3 i 1. Potem zamknąć oczka. Na 8 cm od brzegu, podjąć 5 cm oczek, t. j. od 12 — 15 oczek. Przerobić 9 cm wysokości, zostawić chwilowo. Na drugim końcu podjąć także 8 cm oczek od brzegu jeszcze 12 — 13 oczek (stosownie do ilości oczek na szelki z przodu). Zrobić jeszcze 9 cm wysokości i zostawić. Nabrać na pierwszy drut 10 cm, przerobić te 12 — 15 oczek, tworzących szelki i zostawić, wziąć drut drugiej szelki, zrobić na 16 cm oczek, przerobić 12 — 15 oczek, tworzących szelkę i znów nabrać 10 cm oczek. Powinno być wszystkich razem 45 cm. Przerabiać wszystkie oczka na 4 cm wysokości. Zamknąć na początku rzędu praw., po 10 cm oczek. Przerobić 5, zamknąć 16, przerobić 5 i zamknąć 10. Zakończyć każdą szelkę na wysokości 24 oczek i zamknąć je.

Kwadracik w kroku robi się ściegiem jersey w ciemnogranatowym kolorze na 6 cm rowków, przyszyć go w punkcie c i c'.

Wykończenie. Zszyć punkty aa' z bb'. Połączyć punkty dd', ee' i fg z fg'.



SUKNIE DLA TĘŻSZYCH PAŃ



640 pp. Suknia z szarego woalu w grochy. *641 pp. Kostjum płócienny w pasy, przybrany guzikami.* *642 pp. Suknia ze sztucznego jedwabiu w deseń.*

SUKNIE PŁÓCIENNE



643 pp. Suknia z czerwonego płótna z białym stebnowanym kołnierzem.

644 pp. Suknia z białej piki, pasek i guziki granatowe.

645 pp. Biała płócienna suknia, pasek i guziki czerwone.

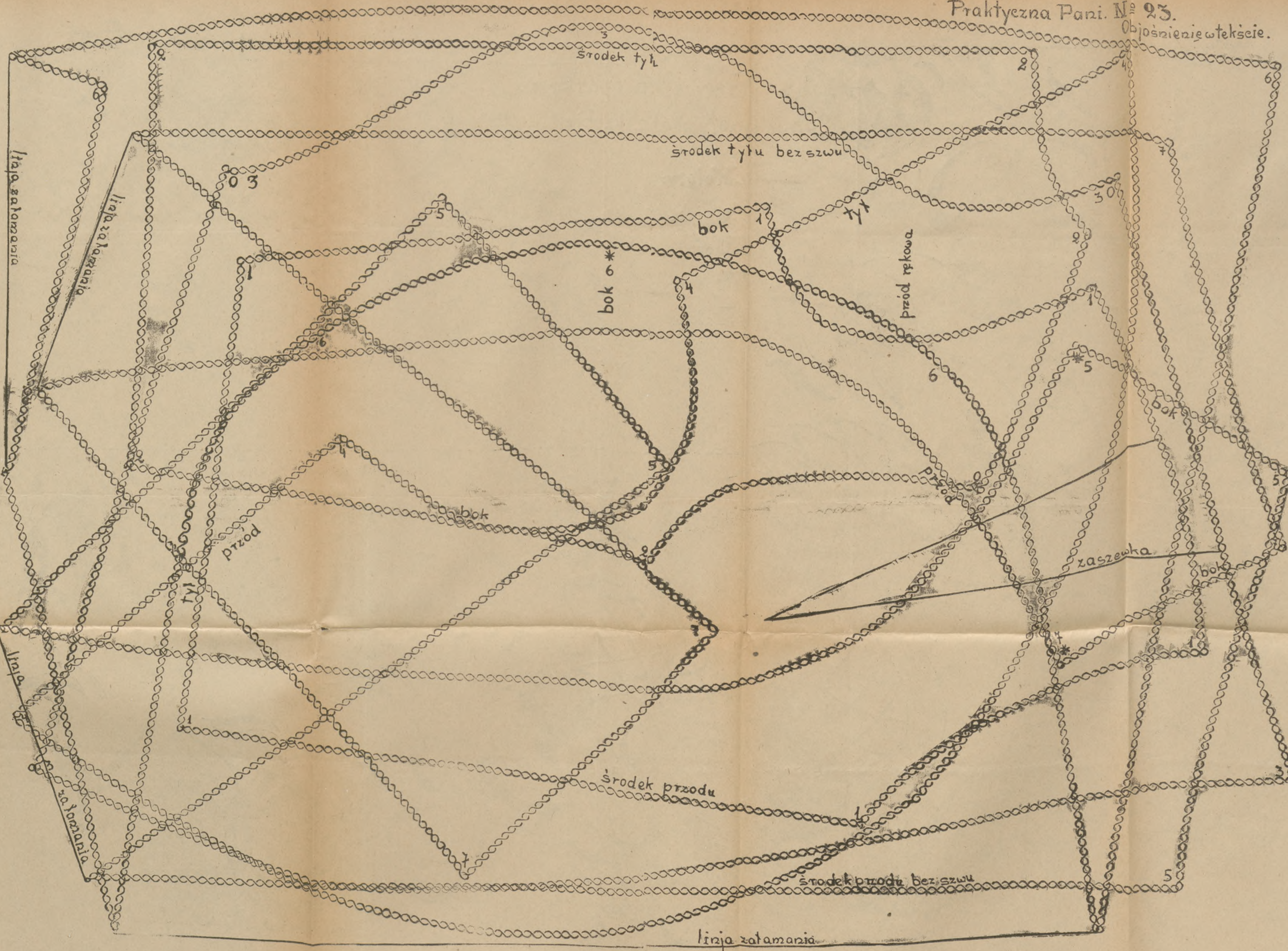


646 pp. *Suknia ze sztucznego jedwabiu w skośne paski.*

647 pp. *Elegancka spacerowa suknia z crép-mat.*

648 pp. *Suknia z etaminy w deseń z kloszowym kołnierzem.*

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Praktyczna Pani. № 23.
Objaśnienie w tekście.
środek tył
środek tyłu bez szwu
linja załamania
linja załamania
bok
tył
przód rękawa
bok
bok
przód
bok
przód
zaszewka
bok
tył
środek przodu
za łamania
środek przodu bez szwu
linja załamania

Serwetka oparta na motywach chińskich.

Kolory:

tło niebieskie

czarny

czerwony

złoty



